

ILUSTRACJE W ANY KURYER SPORTOWY

ROK IX.

NIEDZIELA 29 STYCZNIA 1939

Nr. 5 (434)

PRINTED IN POLAND — OPLATA POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ

30 gr.

RAZ DWA TRZY...



MISTRZ ZJAZDU
ZINGERLE
NA TRASIE SLALOMU

Czy Liga piłkarska zostanie powiększona?

Kalendarzyk zawodów ligowych na r. 1939 ustalony.

Warszawa, w styczniu. Walne Zebranie Ligi P. Z. P. N. to nieco więcej, niż zebranie jednego z okręgów, to zebranie, które ściąga na siebie uwagę całego świata sportowego, gdyż Liga jest najpopularniejszą bodaj instytucją sportową w całym kraju, a mecze ligowe stanowią atrakcję każdej niedzieli. To też w sobotę uwaga całej sportowej Polski zwrócona była na Warszawę, gdzie obradowało Walne Zebranie Ligi.

Trzeba przyznać, że zebranie to odbyło się

w rekordowym naprawdę tempie,

gdyż w ciągu jednego dnia obrad przeprowadzono wszystkie uchwały i ustalono terminarz zawodów ligowych, którego przeciętne opracowanie wymaga dłuższego czasu.

Nie będziemy się zajmowali szczegółami tego zebrania zajmujemy się jedynie najważniejszym wnioskiem, jaki zebranie to uchwaliło, a mianowicie wnioskiem Amatorskiego K. S. z Chorzowa, dotyczącym

powiększenie Ligi do liczby 12 klubów.

Wniosek ten został uchwalony głosami wszystkich klubów ligowych za wyjątkiem Ruchu. Praktycznie sprawa przedstawia się w ten sposób, że w r. 1939 spadnie z Ligi jeden klub a wejdą dwa, podobnie, jak i w r. 1940. A zatem w r. 1940 będziemy mieli w Lidze 11 klubów, a w r. 1941 — 12. Potem rokrocznie spadać z Ligi będą dwa kluby i dwa też będą do niej wchodziły.

Znaczenie tej uchwały jest ogromne. — Przedewszystkiem należy podkreślić wciągnięcie do polskiej ekstraklasy dwóch klubów więcej. Posiada to dużą wartość propagandową, jeśli się weźmie pod uwagę, że zawody ligowe należą do najbardziej atrakcyjnych i do ściągających największą publiczności. Niemalże jest także znaczenie gospodarcze tejże uchwały. Dotychczas bowiem kluby ligowe miały długie przerwy w grach — przerwy, których z uwagi na istniejące ograniczenia dewizowe i trudności natury politycznej nie można było wykorzy-

stać na sprowadzanie drużyn zagranicznych. Gracze czołowych drużyn opadali zatem raczej w formie, niż się poprawiali.

Przybytek dwóch klubów w Lidze oznacza dla każdego klubu przybytek dwóch meczów ligowych na własnym terenie, co, jak należy się spodziewać, wpłynie dodatnio na dochody z biletów wstępu. Innowacja ta zostanie powitana napewno z uznaniem przez wiele klubów, które obecnie, przy 10 klubach, nie miały zbyt wielkich szans na



Uczestnicy walnego zgromadzenia Ligi PZPN-u, siedzą od lewej: b. wiceprezes p. Skwarczyński, prof. Rudolf Wacek, dr Obrubański, prezes Ligi piłk. dr Rudolf, wiceprezes mjr. Machinko i przewodniczący wydziału gier i dysc kpt Kublin.

dostanie się do Ligi. Zadowoleni zapewne będą także entuzjaści zawodów ligowych, których czeka zwiększona dawka emocji, związanej z rozgrywkami o prymat w polskim piłkarstwie.

Zebranie Ligi uchwaliła także **kalendarzyk zawodów ligowych,**

który przedstawia się następująco:

26 marca Garbarnia—Ruch.

2 kwietnia Wisła—Polonia, Warszawianka—Ruch, Pogoń—Garbarnia, Warta—Union, AKS—Cracovia.

16 kwietnia: Cracovia—Warszawianka, Garbarnia—AKS, Polonia—Warta, Union—Wisła, Ruch—Pogoń.

23 kwietnia: Cracovia—Union, Warszawianka—Garbarnia, Pogoń—Polonia, Warta—Wisła, AKS—Ruch.

30 kwietnia: Wisła—Pogoń, Polonia—AKS, Union—Warszawianka, Ruch—Cracovia.

3 maja: Garbarnia—Warta.

7 maja: Wisła—Cracovia, Warszawianka—Polonia, Pogoń—Union, Warta—A. K. S., Ruch—Garbarnia.

14 maja: Cracovia—Warta, Polonia—Ruch, Pogoń—Warszawianka, Union—Garbarnia, AKS—Wisła.

18 maja: Cracovia—Polonia.

21 maja: Garbarnia—Wisła, Warszawianka—AKS, Warta—Pogoń, Ruch—Union.

8 czerwca: Wisła—Ruch.

11 czerwca: Garbarnia—Cracovia, Polonia—Union, Warta—Warszawianka, AKS—Pogoń.

18 czerwca: Garbarnia—Polonia, Warszawianka—Wisła, Pogoń—Cracovia, Union—AKS, Ruch—Warta.

25 czerwca: Cracovia—Ruch, Polonia—Wisła, Warta—Garbarnia, Union—Pogoń, AKS—Warszawianka.

29 czerwca: Garbarnia—Union.

2 lipca: Wisła—Warta, Warszawianka—Cracovia, Pogoń—AKS, Ruch—Polonia.

15 sierpnia: Cracovia—Pogoń.

20 sierpnia: Wisła—Warszawianka, Polonia—Pogoń, Warta—Ruch, Union—Cracovia, AKS—Garbarnia.

3 września: Cracovia—Wisła, Polonia—Warszawianka, Pogoń—Warta, A. K. S.—Union.

10 września: Cracovia—Garbarnia, Warszawianka—Pogoń, Warta—Polonia, Ruch—AKS.

17 września: Wisła—AKS, Polonia—Garbarnia, Union—Warta, Ruch—Warszawianka.

24 września: Garbarnia—Warszawianka, Polonia—Cracovia, Pogoń—Wisła, Union—Ruch, AKS—Warta.

1 października: Cracovia—AKS, Warszawianka—Warta, Union—Polonia, Ruch—Wisła.

8 października: Wisła—Garbarnia, Warszawianka—Union, Pogoń—Ruch, Warta—Cracovia, AKS—Polonia.

15 października: Garbarnia—Pogoń.

22 października: Wisła—Union.

Zwykle formalności, związane z zebraniem, zostały niezwykle szybko załatwione. Zarząd Ligi otrzymał absolutorjum przez aklamację z podziękowaniem, poza tem załatwiono kilka drobniejszych spraw i przeprowadzono wybory uzupełniające. Na delegatów na Walne Zebranie PZPN wybrano: plk. Rudolfa, dr Obrubańskiego, dr Michalowskiego i mgr. Korola.

Zebranie Ligi zagał plk. Rudolf, a na przewodniczącego wybrano dr Obrubańskiego, którego energicznemu prowadzeniu obrad należy zawdzięczać ich szybkie i sprawne zakończenie.

Wielkie obawy wywołuje również wiadomość o ustaleniu składu na mistrzostwa świata. Wiadomem jest przecież, że poza Cracovią i Dębem, nie mamy właściwie ani jednego gracza, któryby miał prawo domagać się wstawienia do drużyny reprezentacyjnej na zasadzie swych umiejętności i formy. A jednak w propozycjach, które rzuca na łamach prasy p. o. kapitana sportowego PZHL p. Paruszewski, znajdujemy aż trzech graczy Warszawianki, która przecież wykazała się bardzo słabą formą, przegrywając wysoko mecz z Czarnymi.

System rozgrywek o mistrzostwo świata w hokeju wymaga posiadania dobrych rezerw, trzeba bowiem grać, w razie pomyślnych wyników, kilka dni pod rząd i to z przeciwnikami coraz silniejszymi.

Polska wylosowała grupę C,

w skład której wchodzi mistrz świata Kanada i Holandia, w grupie A walczą: Niemcy, Stany Zjednoczone, Włochy i Finlandja, w grupie B: Czechosłowacja, Szwajcarya, Łotwa i Jugosławja, w grupie D: Anglja, Węgry i Belgja. Grupy A i C walczą w Bazylei, a B i D w Zurychu. Z każdej grupy dwie najlepsze drużyny wchodzi do

dalszych rozgrywek, w których 8 najlepszych drużyn zostanie podzielonych znowu na 2 grupy, podczas gdy drużyny wyeliminowane będą walczyły w turnieju pocieszenia.

Jak więc widzimy **mamy pewne szanse**

na przedostanie się do drugiej fazy rozgrywek, gdyż Holandję możemy w normalnych warunkach pokonać. Jest to ostateczny sukces, jakiego możemy się spodziewać. Zobaczmy bowiem jak przedstawiają się nasi kandydaci do reprezentacji.

I atak: Wolkowski jest w słabszej formie, niż po inne lata, Kowalski pracuje w Gdyni i nie ma okazji do treningu, Marchewczyk jest w słabej formie, której braku nadrabia szaloną ambicją. II atak: Ursoń i Burda reprezentują dość wysoki poziom, ale brak tu już trzeciego, na którego ew. można wstawić Jareckiego, o ile da się usunąć trudności związane z jego wyjazdem.

Obrona: Michalik jest właściwie chory, Kąsprzycki, Kasprzak i Ludwiczak nie reprezentują tej klasy, aby można się spodziewać zbyt wiele. Bramkarza mamy tylko jednego — Maciejkę. Do całości problemu dochodzi jeszcze

brak odpowiedzialnego kierownictwa.

Niepokojący stan hokeja lodowego w Polsce

Po zrzeczeniu się Polski mandatu organizatora hokejowych mistrzostw świata zaszczyt ten przypadł w udziale Szwajcarii. Polska zgłosiła swój udział w tych zawodach i obecnie znajdujemy się w okresie ostatecznych przygotowań do wyjazdu.

Właściwie jednak nie powinno się mówić o przygotowaniach bo... ich właściwie nie ma. P. Z. H. L. jako naczelna władza hokejowa nic nie przyczyniła się do tego, aby gracze nasi na mistrzostwach znaleźli się w takiej formie, która czyniłaby możliwą nadzieję, już nie na wielki sukces, ale na przeciętne, odpowiadające naszej godności wyniki. Wszelkie próby zahartowania naszych graczy w poważnych meczach międzynarodowych wyszły przeciętne

z inicjatywy klubowej.

Taką przeciętne inicjatywą był wyjazd Cracovii na tournée po Belgji i Holandji, taką był turniej miast w Katowicach sprowadzenie Kanadyjczyków na Śląsk, taką wreszcie wyjazd Śląska na tournée po Niemczech. — Gdzież więc inicjatywa PZHL?

Obecnie nie mówi się także nic o jakimś obozie przygotowawczym, mimo, iż wiadomem jest, że poza Katowicami, dysponującymi sztucznym torem, w całej Polsce nie gra się w hokeja, bo nie ma lodu. Na dni 27—29 bm. zapowiedziano rozegranie ostatnich meczów o mistrzostwo Polski w Katowicach, po czym drużyna reprezentacyjna wyjedzie do Szwajcarii na mistrzostwa świata.

Nic więc dziwnego, że w takim układzie stosunków wyjazd ten jest żywo dyskutowa-

wany w kołach sportowych, nie brak przytem głosów, domagających się

odwołania wyjazdu.

Czegóż bowiem możemy się spodziewać po naszej drużynie, która nie będzie miała ani okazji ani czasu do zgrania się i wzajemnego poznania, która nie ma okazji do uzyskania jakiegokolwiek poważniejszej kondycji?

Wiele obawy wywołuje również wiadomość o ustaleniu składu na mistrzostwa świata. Wiadomem jest przecież, że poza Cracovią i Dębem, nie mamy właściwie ani jednego gracza, któryby miał prawo domagać się wstawienia do drużyny reprezentacyjnej na zasadzie swych umiejętności i formy. A jednak w propozycjach, które rzuca na łamach prasy p. o. kapitana sportowego PZHL p. Paruszewski, znajdujemy aż trzech graczy Warszawianki, która przecież wykazała się bardzo słabą formą, przegrywając wysoko mecz z Czarnymi.

System rozgrywek o mistrzostwo świata w hokeju wymaga posiadania dobrych rezerw, trzeba bowiem grać, w razie pomyślnych wyników, kilka dni pod rząd i to z przeciwnikami coraz silniejszymi.

Polska wylosowała grupę C,

w skład której wchodzi mistrz świata Kanada i Holandia, w grupie A walczą: Niemcy, Stany Zjednoczone, Włochy i Finlandja, w grupie B: Czechosłowacja, Szwajcarya, Łotwa i Jugosławja, w grupie D: Anglja, Węgry i Belgja. Grupy A i C walczą w Bazylei, a B i D w Zurychu. Z każdej grupy dwie najlepsze drużyny wchodzi do

dalszych rozgrywek, w których 8 najlepszych drużyn zostanie podzielonych znowu na 2 grupy, podczas gdy drużyny wyeliminowane będą walczyły w turnieju pocieszenia.

Jak więc widzimy **mamy pewne szanse**

na przedostanie się do drugiej fazy rozgrywek, gdyż Holandję możemy w normalnych warunkach pokonać. Jest to ostateczny sukces, jakiego możemy się spodziewać. Zobaczmy bowiem jak przedstawiają się nasi kandydaci do reprezentacji.

I atak: Wolkowski jest w słabszej formie, niż po inne lata, Kowalski pracuje w Gdyni i nie ma okazji do treningu, Marchewczyk jest w słabej formie, której braku nadrabia szaloną ambicją. II atak: Ursoń i Burda reprezentują dość wysoki poziom, ale brak tu już trzeciego, na którego ew. można wstawić Jareckiego, o ile da się usunąć trudności związane z jego wyjazdem.

Obrona: Michalik jest właściwie chory, Kąsprzycki, Kasprzak i Ludwiczak nie reprezentują tej klasy, aby można się spodziewać zbyt wiele. Bramkarza mamy tylko jednego — Maciejkę. Do całości problemu dochodzi jeszcze

nik to nieraz połowa zwycięstwa. W tych warunkach łatwo może dojść do załamania się drużyny — łatwo może dojść do porażek, które będą równoznaczne z klęskami.

Nie należy się ludzić ostatnimi wynikami jakie uzyskała Śląsk w Berlinie. W tym samym czasie, kiedy Ślązacy grali w Berlinie — elita hokejowa Niemiec bawiła w Garmisch-Partenkirchen, gdzie rozegrała dwa mecze z Kanadą, przegrywając 2:7 i 0:7, w Berlinie zatem nie było „asów“ hokejowych.

W tem oświetleniu można rzeczywiście mieć obawy o losy naszej reprezentacji hokejowej, obawy tem więcej uzasadnione, że pogłoski pozwalają przypuszczać, że skład reprezentacji będzie poniekąd zestawiany pod kątem sentymentu lokalnego, a więc pod tym samym kątem, który tak piętnował p. Paruszewski w swych wynurzeniach prasowych odnośnie do stanowiska publiczności śląskiej do pary obrońców warszawskich na meczu z Kanadą.

W tem oświetleniu znając sprawę byłoby może właściwem zadanie sobie pytania: czy mamy poco jechać na mistrzostwa świata i czy nie byłoby lepiej najprzód uregulować sprawę wewnętrzną, nastawić je na poważny ton, przygotować kadry młodych graczy, a nie „odmładzać“ drużyny reprezentacyjnej graczami o kilka lat starszymi od „starych“.

Jeżeli zaś PZHL z siedzibą w Warszawie nie może podołać tym trudnościom, jeśli naprawdę nie ma tam ludzi do pracy to może właściwem byłoby także postawienie pytania: czy nie należałoby przenieść siedziby PZHL do innego miasta?.. W. D.



Fragment z meczu Francja—Polska w Paryżu. Zamieszanie pod bramką polską po rzucie rożnym, które świetnie zlikwidował bramkarz Krzyk (na lewo).



Krzyk ratuje..., odbierając piłkę środkowemu napastnikowi Francji Zatellemu. W chwilę później jednak Veinante strzela bramkę dla Francji.

Paryż, w styczniu.

Gdy opuszczaliśmy stadion „Parc des Princes”, nie zauważyliśmy, ażeby publiczność entuzjastowała się wynikiem, uzyskanym nad drużyną. Każdy zdawał tu sobie bowiem sprawę, iż reprezentacja polska była tylko cieniem siebie i reprezentowała

poziom nie lepszy od Bułgarji,

która w roku ubiegłym pokonana została w Paryżu 6:1. Polaków ceni się wyżej i dlatego też dobrze było uprzedzić prasę francuską iż w styczniu gracze nasi nie są w formie i przyjęło się ten mecz dla zrobienia Francuzom przyjemności.

„Szary” sportowiec francuski opuszczał stadion ze zrozumiałym zadowoleniem. — Widział on swą drużynę u szczytu formy, grającą miejscami w tak wspaniały sposób, iż nie dziwił się, dlaczego przegrała ona we Włoszech tylko 0:1. Działacze francuscy, którzy byli jednak na meczu w Neapolu, zapewniali nas, że na meczu z Włochami atak francuski nie istniał, podczas gdy przeciw Polakom był on najlepszą częścią drużyny.

Francuzi grali bardzo błyskotliwie, lecz mimo wszystko, gdyby trafili cni na dobry zespół, nie wyobrażamy sobie, ażeby mogli w podobny sposób, jak przeciw Polakom kombinować. Brali oni naszych graczy startem, biegiem i grą głową. Reprezentanci nasi poruszali się na boisku, jak słonie i miejscami na niezaradność ich aż przykro było patrzeć.

W drużynie przeciwnika

czterech graczy wybijało się ponad poziom.

Dwóch skrzydłowych, Veinante i Aston, prawy łącznik Ben Barek i środkowy pomocnik Jordán. Ten ostatni znany jest jeszcze z okresu, gdy grał w Wiedniu i dlatego też nie potrzebujemy szerzej gry jego omawiać. Jeśli chodzi o resztę, to musimy podkreślić przede wszystkim niebywałą klasę Araba Ben Barka. Był on w ciągu całego meczu na wszystkich niemal pozycjach. Bez niego, drużyna francuska mecz ten by i tak wygrała, lecz najwyżej z różnicą jednej bramki. Ben Barek bowiem nie tylko prowadził swój atak, lecz pilnował skutecznie Wilimowskiego i Wodarza, niż odkomenderowani specjalnie w tym celu pomocnicy.

Aston i Veinante zadziwiali nas łatwością, z jaką podawali i strzelali w pełnym biegu. Nie zauważyliśmy ani razu, ażeby piłka była przez nich podana do niewłaściwego gracza. Kombinacje ich z wszechobylskim Ben Barkiem należały do wielkiej klasy, lecz gdybyśmy tych graczy pominęli, resztę musielibyśmy sklasyfikować na poziomie dobrym, lecz nienadzwyczajnym.

Graczy tej klasy co para obrońców, czy też boczni pomocnicy znajdziemy w wszystkich krajach, mających pretensje do odgrywania pewnej roli w piłce międzynarodowej. Tak samo nie zachwycił nas środkowy napastnik Zatelli, ani też lewy łącznik Heislerer, który zresztą uratował nas od piątej bramki. Strzał idący do rogu, chwycił on na głowę na metr przed linią bramkową i chcąc bramkę tę zaliczyć na swe konto, ze względu na otrzymanie premii, skierował ją do przeciwnego roku tak „dokładnie”, iż otarła się ona o poprzeczkę i poszła na aut.

Drużyna francuska grała z nami doskonale, lecz ułatwił jej w tem nasi gracze, będący tego dnia

w beznadziejnie wprost formie,

Jesteśmy przekonani, iż Francuzi w następnym meczu przeciw naszej drużynie mogą się ogromnie rozczarować, zwłaszcza, iż po sukcesie nad nami odniesionym, będą zbyt pewni siebie.

Jeśli idzie o piłkarzy polskich to poza jedynym Krzykiem, który bez jednej niemal przerwy bronił strzały napastników francuskich,

trudno jest tu kogokolwiek wyróżnić.

Podobał się nam Twórz, grający nawet lepiej od Szczepaniaki. Ten ostatni był bardzo ambitnym i wykazał, że nie prędko chce jeszcze opuścić naszą reprezentację. Wraz z Krzykiem i Twórzem tych trzech graczy stanowiło najlepszą część naszej drużyny.

W pomocy dobrym był Dytko, zwłaszcza w pierwszej połowie. Unieszkodliwił on wówczas zupełnie Astona. Później jednak opuścił go sily, zwłaszcza, iż grał on również przeciw najlepszym graczom francuskiemu Ben Barekowi. Nyc był ambitnym w pierwszej połowie, robił co mógł lecz później wyszła na wierzch słaba kondycja fizyczna. Góra w linii tej był najslabszym. — Na śliskim terenie poruszał się on bardzo ciężko. Później przeszedł on na miejsce Szczepaniaka do obrony i grał znacznie lepiej. Zdaniem naszym z Góry większa korzyść będzie może w przyszłości w obronie, niż na pomocy.

Atak polski był w głównej mierze przyczyną porażki.

Nie próbował on nawet odciążyć liniobronnych i przez cały niemal czasu meczu przypatrywał się biernie temu, co się działo pod naszą bramką. Piątek, na którego cofanie się ogromnie liczyliśmy, grał tylko kilkanaście minut, gdyż później skreślił sobie nogę i dokończył meczu, kulejąc. Wostal na skrzydle miał kilka niezłych zagrań a jedno nawet bardzo wysokiej klasy. Cóż jednak mógł on zrobić, skoro wszystkie jego piłki były odbierane natychmiast naszej trójce środkowej przez obrońców przeciwnika.

Matjas na środku napadu był najslabszym. Unikał on starannie starć z graczami francuskimi, gubił piłkę we wszystkich pojedynkach i nie potrafił nawet wózkować. Tak słabego Matjasa nigdy jeszcze, nie widzieliśmy. Trzeba było pecha, iż wybrał on sobie dla pokazania nam swej słabej gry właśnie mecz z Francją.

Na lewej stronie Wilimowski i Wodarcz dostroili się do reszty. Kilkakrotnie zagraли oni ładnie w polu, lecz o dojsciu do pola bramkowego przeciwnika nie było mowy.

Mecz z Francją otrzeźwi nas prawdopodobnie z zarozumiałości i

Nie stać jest nas na rozgrywanie meczów w zimie. Coprawda eksperymenty z Belgją w 1936 r. i z Ligą paryską w 1937 r. zakończyły się pomyślnie, lecz gdy w roku ubiegłym trafiliśmy na ciężki teren w Lille, przegraliśmy z reprezentacją samej tylko Ligi Północnej 0:4.

W ubiegłą niedzielę w „Parc des Princes” klęska się powtórzyła. Jedynym jej winowajcą był

brak dostatecznej kondycji fizycznej.

To skłoni nas prawdopodobnie w przyszłości do przyjmowania zaproszeń jedynie w okresie, w którym gramy u siebie w kraju. Nie zapominajmy, iż Anglicy już od dawna doszli do wniosku, że tylko mecze o mistrzostwo, zmuszające gracze do maksymal-

nego wysiłku, potrafią utrzymać ich w formie. Z tego też powodu kalendarz angielski nie przewiduje meczów międzynarodowych przed lub po zakończeniu mistrzostw. Coprawda angielska F. A. wysyła raz do roku w maju swą drużynę na kontynent, lecz jest to tak zwana podróż dla przyjemności i opinia tamtejsza meczami takimi zupełnie się nie interesuje.

Weźmy przykład z Anglików, gdyż mimo wszystko, znają się oni lepiej od nas na piłce nożnej.

T. Rybak.

W kraju rozczarowanie...

Nikt nie ludził się w kraju, że mecz z Francją będzie należał do specjalnie trudnych, nikt też nie miał wielkiej nadziei na wynik zwycięski, nikt też jednak nie spodziewał się, że nasza drużyna zagra aż tak słabo. Bo nie można się ludzić. Przegrać z Francuzami zawsze można, nawet i w gorszym stosunku, niż 0:4, ale jeśli przytem drużyna demonstruje jakiś taki poziom i walczy z przeciwnikiem, jak równy z równym, wówczas „na pociechę” ma się przynajmniej dobrą opinię o umiejętnościach i możliwościach graczy. W tym jednak wypadku tej „pociechy” nie mieliśmy.

Przy głośnikach radiowych spędziło w Polsce bez przesady kilka milionów osób w niedzielne popołudnie, przeżywając bardzo niemiłe chwile. Z transmisji można było jasno wnioskować, że na boisku „Parc des Princes” rozgrywa się

tragedja polskiego piłkarstwa.

Po 20-tu latach oczekiwania nareszcie nawiązaliśmy ten upragniony kontakt z Francją i pierwszy mecz kończył się tak wysoką porażką, że można ją uważać, ze względu na przebieg zawodów, za klęskę.

Sypią się teraz na nasze władze piłkarskie zarzuty. Trzeba przyznać, że i przed meczem nie brak było głosów, które ostrzegały przed lekkomyślnym kontraktowaniem meczu w niesprzyjających dla nas warunkach. Francja, znajdująca się w pełni rozgrywek ligowych i Polska po kilkumiesięcznej przerwie — to przeciwnicy zbyt nierówni, aby można było mieć nadzieję na równorzędną walkę.

Dlaczego jednak mecz ten zakontraktowano?

Dlaczego nasi piłkarze pojechali do Paryża?

Poniżej: jeden z nielicznych przebojów napadu polskiego. Wostal walczy o piłkę z Mattlerem (na prawo) i Schmittem.

Zapewne liczono się z możliwością jakiegoś szczęśliwego zbiegu okoliczności, który mógłby spowodować pomyślny dla nas wynik. „Cudu” jednak nie było i dzisiaj znajdujemy się w gorszym bodaj położeniu, niż przed meczem. Spodziewaliśmy się, że mecz ten otworzy nam szeroko okno na Zachód, ale dzisiaj musimy się pożegnać z temi nadziejami. Dzisiaj o ten szerszy kontakt może być trudniej, bo nasza dobra reputacja, zdobyta poprzednimi występami, została popsuta. Trzeba będzie odrabiać to, co się straciło. Żądanie trudne i niewdzięczne.

W każdym jednak razie okazało się, że zespół starych „gwiazd” już nie dorasta do zadania. Najlepszym graczem drużyny polskiej był gracz, który jest niemal nowicjuszem, jeśli idzie o miano internacjonała, a mianowicie bramkarz Krzyk.

Fakt ten powinien być wskazówką dla naszych władz piłkarskich, w którym kierunku iść należy, aby naprawić renomę piłkarstwa polskiego...

W. D.



Niebezpieczny moment pod bramką polską. Zatelli (na lewo) czeka, aby odebrać piłkę...



Przykra i niepotrzebna porażka

Francja—Polska 4:0 (2:0)

PRZYGOTOWANIA SKANDYNAWÓW DO MISTRZOSTW ŚWIATA



Powyżej: Olaf Hoffsbakken.



Powyżej: Reidar Andersen.



Powyżej: Nils Englund.



Powyżej: Lars Bergendahl.
Na lewo: Oddbjörn Hagen.



Dawid i Goliat: Birger Ruud i Sven Erikson.

Początek sezonu narciarskiego został, jak zwykle, przeznaczony na imprezy o charakterze wewnętrznym każdego państwa, celem zbadania sił i możliwości zawodników. Obecnie dopiero wchodzi w okres wielkich międzynarodowych imprez narciarskich, których ukoronowaniem będą narciarskie mistrzostwa świata w Zakopanem w dn. 11—19 lutego.

W lutym zostaną także rozegrane wielkie igrzyska zimowe w Garmisch-Partenkirchen, dalej słynne zawody w Holmenkollen pod Oslo, akademickie mistrzostwa świata w Trondheim, a z imprez alpejskich — „Parsenn-Derby“, zawody na Avlbergu itd. Wszystkie te zawody gromadzą na starcie elitę narciarstwa europejskiego.

Nic dziwnego, że do tych wielkich imprez wszystkie narody świata gotują się ze szczególną pieczołowitością, chcąc uzyskać jak najlepsze wyniki. Warto też zapoznać się z pracami innych krajów na tym odcinku, a przedewszystkiem z przygotowaniem Skandynawów.

Norwegia interesuje się biegami zjazdowymi.

Mimo, że Norwegia w ostatnich latach straciła wiele ze swego nimbów w narciarstwie to jednak zawsze trzeba ją uważać

za kraj w narciarstwie najpotężniejszy. W ostatnich czasach Norwegia rozpoczęła nawet usilne starania, aby swe czołowe sławisko umocnić, a przejawiało się to przede wszystkim w tym, że Norwedzy, dotychczas dość lekceważący konkurencję alpejskie, teraz poświęcają im coraz więcej uwagi.

Norwegia zaangażowała nawet trenera specjalistę od biegów zjazdowych, którym został Niemiec Roman Wörndle. Pracuje on w Norwegii w charakterze trenera-amatora a jego zadaniem jest przede wszystkim wyszkolenie narciarzy norweskich w slalomie. Można zatem być pewnym, że w tym roku Norwegowie pojawią się licznie na starcie biegów zjazdowych i slalomów.

Wörndle na kursie w Rjukan, gdzie odbędą się narciarskie mistrzostwa świata w r. 1940, wynalazł wiele talentów zjazdowych, których główną zaletą jest to, że mają doskonale opanowaną technikę jazdy na nartach. Obok znanych już Pera Fossu i Einara Bergslanda należy wymienić tutaj popularnego w Polsce Nilsa Eie, Haraldę Bergha, Jacoba Vaage, Torsteina Skinnarlanda, Mariusa Eriksena jun. i Johanna Kvernberga.

Nie brak także i utalentowanych narciarek. Trenuje przedewszystkiem Laila Schou-Nielsen, zwyciężczyni olimpijskiego biegu zjazdowego w r. 1936, dalej Stella Dybvaad, Grete Klem, Berit Raabe, Nora Atrömstad, Elżbieta Speckli i Turid Jaspersen, z których większość dała już się poznać w świecie narciarskim ze swych umiejętności.

Najpoważniejszą jednak „bronią“ Norwegów w narciarstwie pozostają nadal

skoczkowie i „kombinatorzy“.

Skoczków posiada Norwegia wprost aż za dużo. Obok starej gwardji jak Birger Ruud, Reidar Andersen, Arne B. Christiansen, Hans Beck, Olaf Ulland i stale przebywający w Niemczech Randmond Sörensen, idzie młoda generacja, w szeregach której znajdują się tacy skoczkowie jak: Asbjörn Ruud, Arnold Kongsgaard, Heilmar Myhra, Trygve Gundersen, Kolbjörn Gulbrandsen, Victor Clock, Kjell Jonsbraaten, Rudolf Kojan itd., którzy niewiele tylko ustępują najlepszym skoczkom świata, o ile im nawet nie dorównują. Mimo jednak tej ilości doskonałych skoczków Norwegia nie jest tak dalece spokojną o wyniki zawodów, gdyż skoczkowie środkowej Europy jak St. Marusarz, Bradl, czy Haselberger następują Norwegom poważnie na piętę.

O wiele pewniejszą jest sytuacja Norwegów w biegu złożonym, czyli w t. zw. klasycznej kombinacji. W ciągu ostatnich lat dziesięciu wszędzie, gdzie tylko Norwegia była oficjalnie reprezentowana — jej przedstawiciele zawsze zdobywali pierwsze miejsca w tej konkurencji. Także i w tym roku

supremacja Norwegów w kombinacji klasycznej nie ulegnie zagrożeniu. Posiada ona strych „asów“ jak: Olaf Hoffsbakken, Hans Vinjarengen, Sverre Brodahl, Oddbjörn Hagen, Magnar Fosseide, Sigurd Røen, Thorvald Heggem, Rolf Kaarby i w. in., jak i poważną ilość młodzieży, która wstępuje w ślady starszych.

Ponieważ Norwegowie stale przeciwni byli specjalizacji, przeto w zakresie biegu długodystansowego wyprzedzili ich Szwedzi i Finowie. Mimo to Norwegia ma zawsze kilku zawodników wysokiej klasy, którzy i w zakresie samego biegu mogą zrobić niejedną niespodziankę. Do takich należy zaliczyć Oskara Gjösliena, Sverre Brodahla, Larsa Bergendahla, Oskara Frederiksena, a każdy z nich jest z pewnością lepszy od elity biegaczy środkowo-europejskich. Podczas ostatnich mistrzostw świata w Lahti Lars Bergendahl był trzecim w biegu 50 km za Finami Jalkanenem i Rantalaitim, a w Holmenkollen Gjöslien i Frederiksen zajęli trzecie i czwarte miejsce za Finami Niemim i Vanninenem.

Finlandja staje się groźną...

Drugie miejsce wśród narodów skandynawskich w zakresie narciarstwa trzeba przyznać nie Szwecji, ale Finlandji. Biegacze fińscy poczynili w ostatnich latach tak olbrzymie postępy, że zdecydowanie wysunęli się na czoło. Domeną ich stały się biegi płaskie. Olle Karppinen i Juho Kurikkala, którzy wraz z Lauronenem i Pitkänenem wygrali sztafetę 4×10 km, odznaczyli się także na dystansach 18 i 50 km. Ta wszechstronność biegaczy fińskich jest rezultatem specjalnej, fińskiej metody treningowej.

W tym roku czołowi biegacze Finlandji zostali powołani do obozu treningowego w Pallanstunturi na wybrzeżu morskim, pod kierownictwem b. mistrza świata Veli Saarinen. Tacy zawodnicy jak Kalle Jalkanen, Sule Nurmela, Paul Pitkänen, Partti Lauronen itd. stanowią zawsze podporę reprezentacji fińskiej. Wśród tych „asów“ zabraknie w tym roku jednego — Kalle Heikinena. Zwycięzca biegu 18 km w Holmenkollen w r. 1933 i biegu 50 km w r. 1934

(Dokończenie na stronie 6-tej)



Powyżej: najlepszy skoczek Finlandji: Lauri Valonen.



Roman Wörndle (Niemcy), który trenuje obecnie narciarzy norweskich w konkurencjach alpejskich.



Na lewo: as narciarski Finlandji Kalle Jalkanen.



Z herbem stolicy na piersiach...

Ruchliwa placówka sportowa: K. S. Syrena

W ostatnich latach coraz częściej słyszeliśmy o działalności sportowej klubu „Syrena” w Warszawie. Klub ten obchodził ostatnio 10-lecie swego istnienia, ale prawdziwy rozwój klubu na szerszą skalę datuje się od marca roku 1936-go, gdy prezesem klubu został znany starszym sportowcom krakowskim, b. poseł Stanisław Dobrzański. Dzięki jego ruchliwości i przedsiębiorczości, klub Syrena zwiększył kilkakrotnie swój zasięg i swe szeregi zawodnicze i w krótkim czasie z drobnego i niewiele znaczącego stowarzyszenia, stał się instytucją odgrywającą coraz większą rolę w życiu polskiego sportu stołecznego.

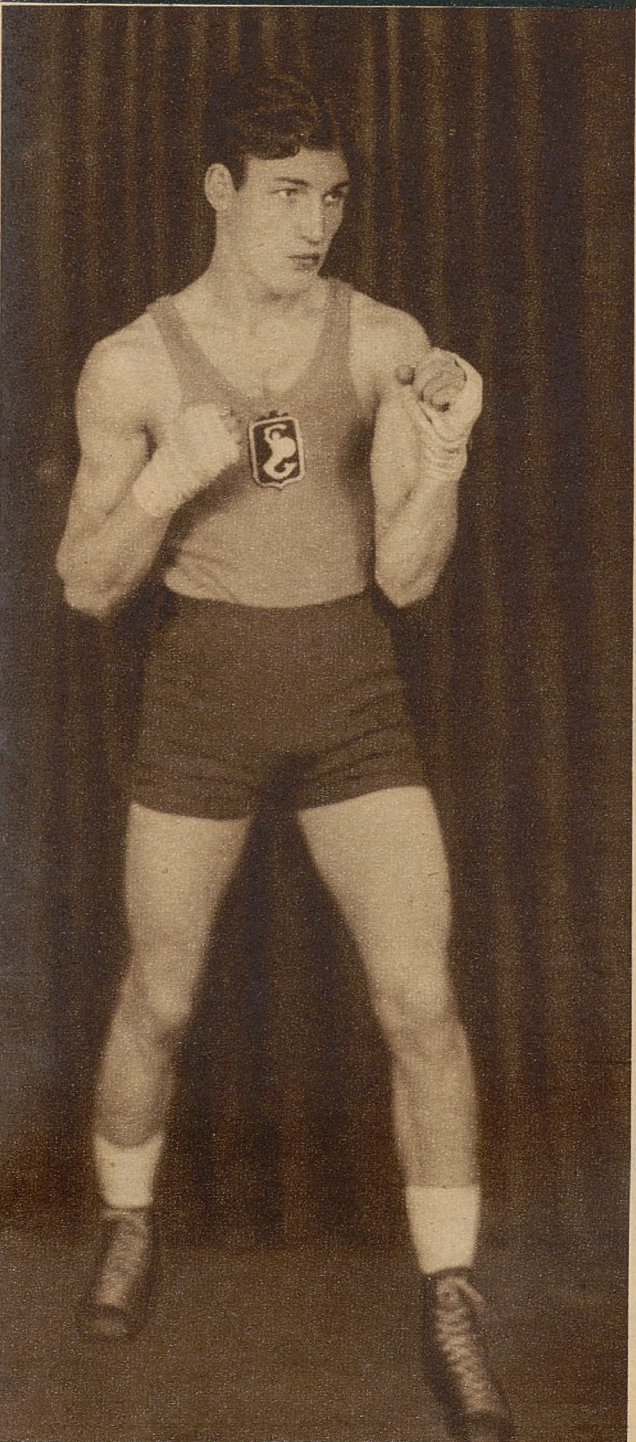
Syrena wysuwa się obecnie

na czoło klubów warszawskich

i już teraz poważnie rywalizuje z tak zasłużonymi dla



Drużyna piłkarska „Syreny”, która w ub. roku weszła do kl. A.



Antoni Kolczyński (Syrena) najlepszy pięściarz polski.



Min. Stefan Starzyński, prezydent m. st. Warszawy, honorowy prezes i protektor K. S. Syrena.

sportu stołecznego placówkami, jak Polonia, Warszawianka, AZS, Legia czy Skra — górując nad nimi już wyraźnie na niektórych odcinkach działalności.

Syrena jest klubem sportowym w całym i pełnym tego słowa znaczeniu. Posiada własny lokal, własne boisko własną salę treningową, własną przystań, własne lodowisko. Rozporządzając zdrową gospodarką finansową rozwija się pod każdym względem pomyślnie. W całym szeregu działów sportu, jak kolarstwo, lekka atletyka, boks, zapasy, zajmuje już teraz czołową lokatę w hierarchii sportu polskiego.

Zarzucono niedawno Syrenie, że jej triumfy opierają się nie na własnych wychowankach, lecz na pozyskanych ostatnio wybitnych asach innych klubów. To prawda, ale tak było na początku rozwoju tego klubu. Teraz Syrena nie „kaperuje”, lecz dzięki posiadaniu licznych czołowych zawodników, którzy służą za wzór podczas treningów i zawodów, prowadzi

planową robotę szkolenia młodego narybku.

Dzisiaj młodzież garnie się tłumnie do Syreny, bo wie, że znajdzie w niej dobre możliwości treningowe, wytrawnych instruktorów i wzorową opiekę kierownictwa.

Zresztą czy można postawić zarzut kierownictwu klubu, że, będąc w możności dania okazji do pracy, do uratowania bezrobotnego chłopca od nędzy, wolało zabezpieczyć byt i dać warsztat pracy, wolało pomagać znanym i zasłużonym sportowcom, aniżeli innym przygodnym młodzieńcom, spełniając przez to pewną pracę społeczną i zachęcając tych nieraz wykończonych zawodników do uczciwej pracy.

Takiemu stanowisku klubu można przeciwieć tylko przyklasnąć. Wzmocniona działalność klubu Syrena w ostatnich czasach stanowi najlepszą legitymację pożyteczności tej instytucji.

Weźmy np. taką sekcję bokserską, której przewodzi wytrawny fachowiec p. Laukedrey. To prawda, że główne asy klubu, jak Baskiewicz, Sobkowiak, Teddy, Kozłowski, Kolczyński, Doroba II, Włostowski i Doroba I (tak brzmi aktualny skład „ósemki” Syreny) pochodzą z innych klubów, ale sekcja liczy obecnie

180 ćwiczących zawodników

i jest najliczniejszą sekcją w Warszawie, a może i w Polsce. Głównie dzięki Kolczyńskiemu Syrena jest jednym z najbardziej poszukiwanych klubów w Polsce. Dzisiaj już ma ustalony kalendarzyk zawodów na cały sezon, tak że z trudem udało się np. wyszukać termin dla Wisły (mecz ten odbędzie się w Krakowie 29 bm). Drużyna reprezentacyjna klubu zajęła wprawdzie w klasie B dopiero trzecie miejsce, ale dzisiaj jest ona nietylko najsilniejszą w Warszawie, ale także jedną z najsilniejszych w Polsce, czego dowodem jest ostatnie zwycięstwo nad Makabi w wymownym stosunku 12:4.

Projektów zagranicznych narazie sekcja nie posiada, traktując rok obecny raczej jako okres skonsolidowania się wewnętrznego, a dopiero w sezonie 1939—40 projektowane jest zwiększenie zasięgu działalności.

Sekcja kolarska, na czele której stoi p. W. Fajge, miała **sezon niezwykle ruchliwy i bogaty w sukcesy.**

Czołowi zawodnicy klubu, jak Napierała, Starzyński, Michalak, Stahl, Cieniewski, Kulicki i inni zdobyli dwa drużynowe mistrzostwa Polski (torowe 4 km i szosowe) i jedno indywidualne (Napierała w biegu naprzelaj), wygrywając ponadto 5 puław wędrownych i cały szereg pomniejszych wyścigów szosowych. Obecnie, w okresie zimowym zawodnicy przechodzą zaprawę boksersko-gimnastyczną oraz trenują na własnych rolkach. Wczesną wiosną wyjadą naturalnie na szosę.

W sekcji zapaśniczej również dzieje się bardzo dobrze. Narybku młodego dużo, a „asy” w osobach mistrzów Polski, Szajewskiego, Słazaka i Kozerskiego sprawiają, że w klasie B

Syrena prowadzi bezkonkurencyjnie.

Kierownikiem sekcji jest wytrawny „fachman” Cieniew-

ski, dawny mistrz Polski. Zawodnicy trenują wraz z bokserami na sali w Resurcie Obywatelskiej.

Sekcja wioślarska jest jedną z najstarszych w klubie. Prowadzi ją p. Walczak. W roku ubiegłym brano udział z powodzeniem w paru regatach, zdobywając trzy pierwsze miejsca. Sekcja posiada

własną przystań i bogaty tabor.

Obecnie wioślarze trenują w basenie zimowym AZS-u.

W sekcji lekkoatletycznej, której kierownikiem jest p. Radzio, dużo rozgłosu klubowi sprawili trzej znani reprezentanci i mistrzowie Polski,

Staniszewski, Noji i Śliwak.

(Dokończenie na stronie 6-tej).



Masowy start wyścigu kolarskiego „Syreny”.



Grupa lekkoatletów „Syreny”. Drugi od lewej Noji, trzeci: Staniszewski.



Kolarze „Syreny”: Michalak, Napierała, Cieniewski, Kulicki i Starzyński po zwycięstwie w biegu patrolowym.



Prezes K. S. „Syrena” b. poseł Stanisław Dobrzański, wybitny dawniej piłkarz Cracovii.

(Dokończenie ze strony 4-tej)

zginął, jak wiadomo, podczas treningu w grudniu br.

Ostatnia Finlandja poczyniła także znaczne postępy w skokach i w kombinacji norweskiej. *Lauri Valonen* zagrażał już nieraz Norwegom w skokach, a *Pentti Vesalainen*, *Niilo Nikunen*, *Murama* i *Tiihonen* uzyskali także nieprzeciętne rezultaty. *Vesalainen* był na mistrzostwach świata w r. 1938 piątym w kombinacji.

Szwecja ma dużo dobrych biegaczy.

Główna siła narciarzy szwedzkich leży w biegach 18 i 50 km. Ponieważ jednak Szwedzi nie stosują tak planowego szkolenia młodzieży narciarskiej, jak Finlandja, przeto wyniki narciarzy szwedzkich wykazują znaczne wahania. W r. 1936 na Igrzyskach Olimpijskich Szwecja zdołała przez *Larssona* i *Vikströma* wygrać tak bieg 18 km, jak i 50 km, ale już w r. 1938 w Lahti najlepszy ze Szwedów w biegu 50 km *Nils Englund* znalazł się na 12-tym miejscu, a w biegu 18 km dzięki *Dahlquistowi* Szwecja zdołała uratować drugie miejsce.

O formie narciarzy szwedzkich w r. bież. brak narazie bliższych wiadomości, w każdym jednak razie można być pewnym, że tacy zawodnicy, jak *Dahlquist*, *Matsbo*, *Pallin*, *Lars Back*, *Gustaw Johnsson*, *John Berger*, *Nils Englund*, *Artur Häggblad*, *Brännström*, *Sven Hannson*, jak i młody narybek znajdujący się w odpowiednim czasie na wysokości zadania.

Groźnymi będą niewątpliwie Szwedzi w biegu złożonym, w którym poczynili ostatnio wielkie postępy. Obecny mistrz Szwecji *John Westberg* jest wielką klasą zarówno w biegu, jak i w skoku. W r. ub. zarówno w Lahti, jak i w Holmenkollen zajął on drugie miejsce w kombinacji, wśród najgroźniejszej konkurencji norweskiej. Także i *Hedjersson* jest dobrym „kombinatorem” choć jego forma w biegu pozostawia nieco do życzenia.

W skokach, poza *Svenem Erikssonem*, Szwecja nie posiada żadnego skoczka o klasie światowej. Natomiast szwedzcy narciarze poświęcają ostatnimi czasy wiele uwagi konkurencjom alpejskim i do Zakopanego wysyłają ekipę do biegów zjazdowych z *May Wilson* i *Hanssonem* na czele. Szwecja ma jednak zbyt mało terenów alpejskich w przeciwieństwie do Norwegii, aby mogła liczyć na uzyskanie lepszych wyników.

Ri.

(Dokończenie ze strony 5-tej)

Narybek jest dosyć liczny, a wśród młodszych wybijają się długodystansowicę *Sokolowski*, o którym napewno niebawem więcej usłyszymy.

Sekcja piłkarska stoi może nieco niżej, niż poprzednio wymienione, ale znajduje się na bardzo dobrej drodze. Ostatnio drużyna *Sireny* zdobyła mistrzostwo klasy B i weszła do klasy A, gdzie w rundzie jesiennej zajęła drugie miejsce za *Ursusem*. Sekcja liczy 54 czynnych graczy, wśród nich wielu juniorów. Zawodnicy trenują teraz na sali przy ul. Młynarskiej (Dom Tramwajów) pod kierunkiem reprezentacyjnego obrońcy polskiego *Szczepaniaka*, który zgodził się honorowo prowadzić treningi. Na wiosnę piłkarze wyjadą

na własne boisko.

Kierownikiem sekcji jest p. *Weger*.

Sekcja strzelecka liczy ponad stu czynnych zawodników z kierownikiem, znanym mistrzem *Zdz. Wąsowiczem* na czele. Urządzono kilka zawodów, w których zawodnicy klubu odnieśli poważne sukcesy.

Dużą atrakcją dla starszych członków klubu jest sekcja wędkarska. Posiada ona własne tereny wędkarskie na stawach i na Wiśle. Liczy ona aż 300 członków.

Sportami zimowymi zajmuje się klub również bardzo wydatnie. Na ślizgawce klubu w Parku Ujazdowskim codziennie przewijają się setki młodzieży obojga płci. Jeśli idzie o narciarstwo, to sekcja znajduje się teraz w stadium organizacji. W lutym planowane są zawody narciarskie na Zaolziu o mistrzostwo pracowników m. st. Warszawy. W zawodach tych weźmie udział ponad sto osób.

Klub wszedł obecnie w drugie dziesięciolecie swego istnienia. Nie trzeba być prorokiem, żeby przewidzieć, że okres jaki się zbliża będzie dla rozwoju klubu z pod znaku herbu stolicy Polski i jej złoto-czerwonych barw bardzo pomyślny. Dobre kierownictwo i wzorowa organizacja są po temu wystarczającą gwarancją.

A. Sz.

ŚRODKOWA EUROPA DOMINUJE W KONKURSACH ALPEJSKICH

O ile Skandynawja dominuje w konkurencjach europejskich, o tyle Europa środkowa góruje nad „królami nart” na polu konkurencji alpejskich. Popularność tych punktów zawodów FIS promieniowała z krajów alpejskich na inne państwa i dzisiaj doszła niemal do punktu kulminacyjnego. Nie znaczy to jednak, aby państwa środkowej Europy rezygnowały całkowicie z konkurencji „klasycznych” i aby bez walki oddawały prymat w ręce Skandynawów. Owszem — coraz częstsze są usiłowania Włochów, Niemców itd. na tem polu, aby conajmniej dorównać Skandynawom, o ile ich nie przewyższyć.

Włosi trenują „po fińsku”.

W ostatnich latach byliśmy świadkami olbrzymiego postępu, jakiego na polu narciarstwa dokonali Włosi i to zarówno w biegu 18 km, jak i w „maratonie” narciarskim — biegu 50 km. Odniesli oni wiele poważnych sukcesów, które zbliżyły ich wydatnie do klasy Skandynawów. Pierwszym sukcesem Włochów na wielką miarę były igrzyska zimowe w Garmisch-Partenkirchen w r. 1937. Na zawodach FIS w Chamonix w r. 1937 zdołał Włoch *Demetz* zająć trzecie miejsce w biegu 50 km za dwoma Finami Niemim i *Karpinenem*, a przed wszystkimi Norwegami i Szwedami. Szóstym w tym biegu był drugi Włoch — *Giam-*

como Scalet, dziewiątym *Aristides Compagnoni*, a dziesiątym *Szilgio Sisto*.

Także i w biegu 18 km w Chamonix Włosi zaskoczyli cały świat swoją doskonałą formą. *Demetz* zajął szóste miejsce, a *Gerardi* dziewiąte. W sztafecie Włosi *Gerardi*, *Compagnoni*, *Confortola* i *Demetz* zajęli trzecie miejsce za Norwegami i Finami.

Na mistrzostwach świata w Lahti w r. ub. Włosi nie zdołali przebić się przez całą masę startujących Skandynawów, zwłaszcza, że zawody odbywały się w zupełnie obcych im warunkach klimatycznych i terenowych. W każdym jednak razie *Demetz*, *Gerardi*, *Baur* i *Jammaron* wysunęli się na czoło narciarzy środkowo-europejskich.

W r. bież. trenuje Włochów *Fin*, *Vaina Sares*, który ma narciarzy włoskich w opiece od r. 1935. Czołowi narciarze włoscy zostali zebrani w obozie narciarskim w *Passo di Rollo*, gdzie przechodzą kilka eliminacyj. Dotychczas najlepszą formą w biegu 18 km wykazał się *Jammaron*, a w biegu 50 km *Compagnoni*. Do mistrzostw świata w Zakopanem Włosi wysyłają następującą drużynę: bieg 18 km: *Jammaron*, *Baur*, *Parrini*, *Confortola*, *Mario Compagnoni* i *Severino Compagnoni*, do biegu 50 km: *Aristides Compagnoni*, *Demetz* i *Scalet*. Start tych asów budzi powszechne zainteresowanie z uwagi na ich poprzednie wyniki.

Włosi natomiast znacznie mniej interesują się biegiem złożonym i skokiem narciarskim. Obecnie Związek włoski zaangażował znanego skoczka norweskiego *Alfa Andersena* na trenera swoich skoczków, tak, że można mieć nadzieję, iż obecnie

Włosi także i na tym odcinku czegoś dokonają.

Rzecz prosta, Włosi są bardzo groźni w konkurencjach alpejskich. Ich temperament południowy oddaje im w tych brawurowych zawodach wielkie usługi, tem więcej, że w Dolomitach mają doskonałe tereny, na których mogą przygotowywać się do wielkich zawodów. *Cherroni*, *Lacadelli*, *Nano*, *Nogler*, *Colo*, *Marcellin* i *Herin* — oto nazwiska „czołówek” włoskiej w konkurencjach alpejskich, których walory leżą raczej jednak w biegu zjazdowym, niż w slalomie.

Szwajcarzy mistrzami slalomu.

Nie można się zbyt dziwić, że Szwajcarza w ostatnich dziesięciu latach poświęciła się prawie wyłącznie konkurencjom alpejskim. Mając do dyspozycji nietylko wspaniałe tereny, ale także wielkie ułatwienia w rodzaju kolejek górskich itd., Szwajcaria rychło wysunęła się na czoło w kombinacji alpejskiej.

W r. ub. na mistrzostwach świata w Engelbergu *Rudolf Rominger* wygrał slalom z olbrzymią przewagą, a *Heinz von Allmen* i *Arnold Glatthard* zajęli również dobre miejsca. W roku bieżącym znakomitą formą wykazał się *K. Molitor*, a obok niego *Robbi*, *Rominger*, *Steuri* i *Glatthard*. Także i narciarki szwajcarskie reprezentują wysoką klasę, jak *Erna Steuri*, *Dora Friedrich*, *Schaud* i *Nini von Arx-Zogg*, które stanowią groźną konkurencję dla Niemek.

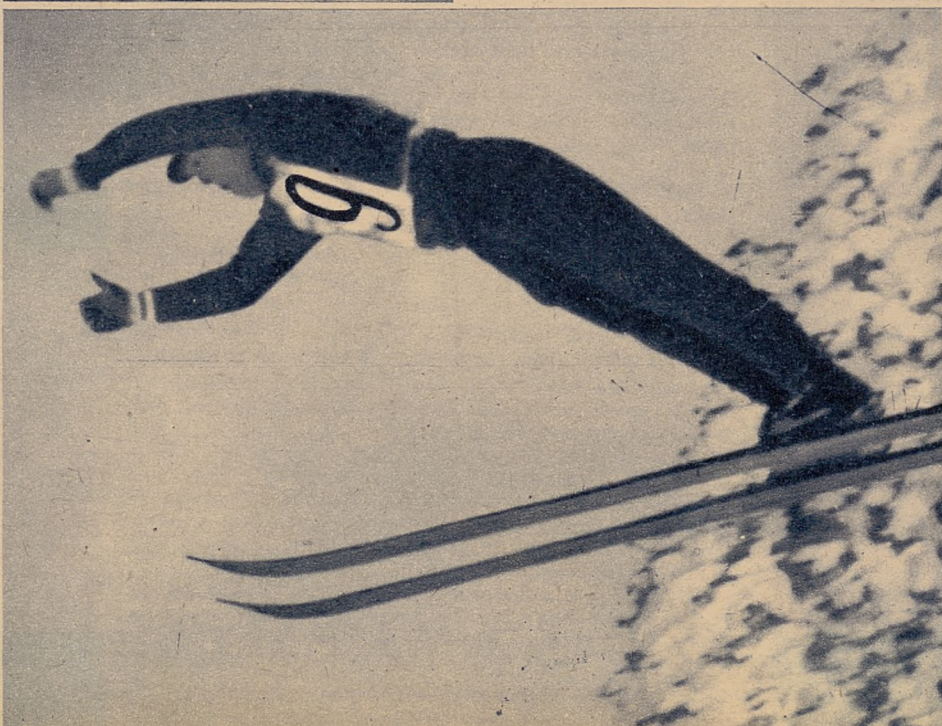
W konkurencjach „klasycznych” Szwajcarza ma o wiele mniej do powiedzenia. W r. ub. jednak w biegu złożonym Szwajcar *Adi Gamma* był najlepszym ze środkowo-



Na lewo: mistrz świata w slalomie z r. 1938 *Rudolf Rominger* (Szwajcarja).

Na prawo: czołowa narciarka Szwajcarii *Erna Steuri*.

Poniżej: wybitny skoczek szwajcarski *Fritz Kaufmann* w pięknym skoku.



Rudi Cranz (Niemcy)



Oficjalna flaga F. I. S. zatwierdzona ostatnio przez Zarząd Federacji według projektu art. mal. Antoniego Wasilewskiego (Kraków).



Oficjalna flaga P. Z. N. zatwierdzona przez Zarząd PZN według projektu art. mal. Antoniego Wasilewskiego (Kraków).

wo-Europejczyków w biegu złożonym. Dobrą klasę środkowo-europejską reprezentują Szwajcarzy *Willy Bernath, Vincenz Giovanoli, Fritz Mayer i Heinz von Almen*. W skokach wyróżniają się *Fritz Kaufmann, Paterlini i Voltier*. Także i *Karal Molitor*, który wygrał ostatnie zawody zjazdowe w Wengen, zalicza się do dobrej klasy skoczków. W całości jednak Szwajcarom daje się odczuwać brak narybku w konkurencjach norweskich.

Niemcy potęgą narciarską.

Do roli wielkiej potęgi narciarskiej wybiły się ostatnio Niemcy. Główna ich wartość leży w konkurencjach alpejskich, w których dysponują takimi asami, jak *Willy Walch, Rudi i Harro Cranz, P. Jennewein, Lantschner* itd., do których dojdą obecnie „nabytki” austriackie, jak *Rudi Matt, Kneissl, bracia Seelos* itd.

Także w konkurencjach kobiecych Niemcy mają liczną stawkę znakomitych sił z mistrzynią świata *Christl Cranz, Lisa Resch, Kathe Grasegger* itd. na czele.

W konkurencjach klasycznych Niemcy usiłują dogonić Skandynawów i poświęcają na ten cel znaczne środki, ale zamiary te nie mogą jakoś zostać zrealizowane. Najwyżej podciągnęli się stosunkowo Niemcy w skokach, w których *Bradl* czy *Haselberger* znajdują się na najlepszym poziomie

klasy środkowo-europejskiej, która zawsze poważnie zagraża Norwegom.

Wielkie postępy narciarzy francuskich.

We Francji sport narciarski jest stosunkowo młody. Mimo, że na terenie Francji odbyły się w r. 1924 pierwsze Zimowe Igrzyska Olimpijskie, to jednak Francja przez wiele lat nie miała nic do powiedzenia w narciarstwie. Dzisiaj francuscy narciarze wybili się już na czoło, ale tylko w konkurencjach alpejskich. Dwukrotnie tytuł mistrza w kombinacji alpejskiej zdobył *Emil Allais*, który jako dyrektor „Ecole Nationale de Ski” pracuje obecnie wydatnie nad przygotowaniem nowych kadr młodych narciarzy francuskich.

Jego to zasługą wyłącznie jest, że Francja posiada dzisiaj zjazdowców tej miary co *Agnel, Maurice i Rene Lafforgue, James i George Couttet, Marcel Chambet, Louis Seigneur, Maurice Besson, Rene Beckert, Francois Vignolle* itd.

Także i narciarki francuskie poczyniły olbrzymie postępy, a w r. ub. zdołały nawet pokonać Szwajcarki *Erne Steuri* i *Dimah Künzli*.

Słabym punktem Francji pozostają konkurencje klasyczne. Wśród biegaczy tylko *Gindre* zalicza się do klasy środkowo-europejskiej a w skokach nieźle zapowiada się *James Couttet*, który jednak skutkiem ostatnio odniesionej kontuzji znalazł się poza konkurencją. Najlepszymi „kombinatorami” byli w r. ub. *Marcel Charlet, Yerli* i *Erba*

Jaką rolę odegra Czechosłowacja?

Czechosłowacja odgrywała w narciarstwie środkowo-europejskim niezłą rolę, ale zawdzięczała ją w dużej mierze narciarzom niemieckim z pod znaku H. D. W., którzy obecnie będą już startowali w barwach Rzeszy.

Mimo tej straty jednak Czechosłowacja posiada kilku niezłych biegaczy dobrze znanych w Polsce jak *Vrana, Simunek, Musil, Novak* itd.

Jugosławja na drodze postępu.

Do krajów środkowo europejskich należy zaliczyć w narciarstwie także i Jugosławję, która od trzech lat posiada trenera fińskiego i dzięki niemu zdołała zmniejszyć różnicę, dzielącą ją od innych krajów. W roku 1936 na Igrzyskach Olimpijskich Jugosłowianin *Smolej* zajął w biegu 50 km dziesiąte miejsce. Być może, że i w r. ub. Jugosławja zgotuje niejedną niespodziankę, ale należy się jej spodziewać raczej w biegach, niż w kombinacji, skokach czy konkurencjach alpejskich, w których Jugosłowianie są stosunkowo słabsi, aczkolwiek w Zakopanem odnosili sukcesy jak np. Heim w roku 1934.

Z pozostałych krajów należy wymienić jeszcze *Węgry, Rumunję i Bułgarię*, jako te, które pracują na niwie sportu narciarskiego. Skutkiem jednak braku odpowiednich terenów i możliwości startowych przedstawiciele tych państw odgrywają już dużo mniejszą rolę, choć chętnie startują na mistrzostwach świata.

Ri.



Powyżej: wybitna narciarka niemiecka *Kätke Grasegger*. Poniżej: czołowy zjazdowiec francuski *Louis Agnel*.

PRYWATNE DOKSZTAŁCAJĄCE KURSY

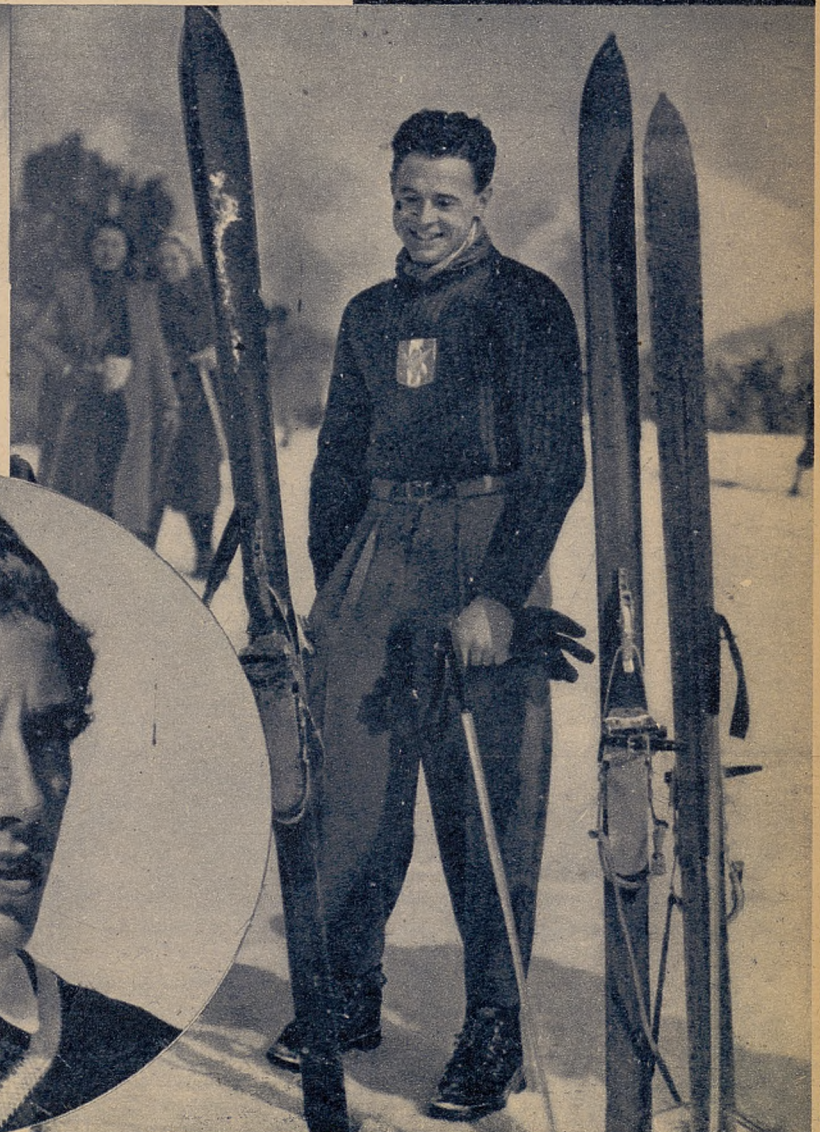
„WIEDZA”

Kraków, ul. Pierackiego 14

przygotowują na lekcjach zbiorowych w Krakowie oraz w drodze korespondencji, za pomocą zupełnie nowo opracowanych skryptów, programów i miesięcznych tematów, do egz. dojrzałości gimn., do egz. ukończenia gimn. ogólnokształc. nowego ustroju, z zakresu I. i II. klasy gimn. n. u. i do egz. z 7-miu kl. szk. powsz. — Wykładają wybitne siły fachowe.

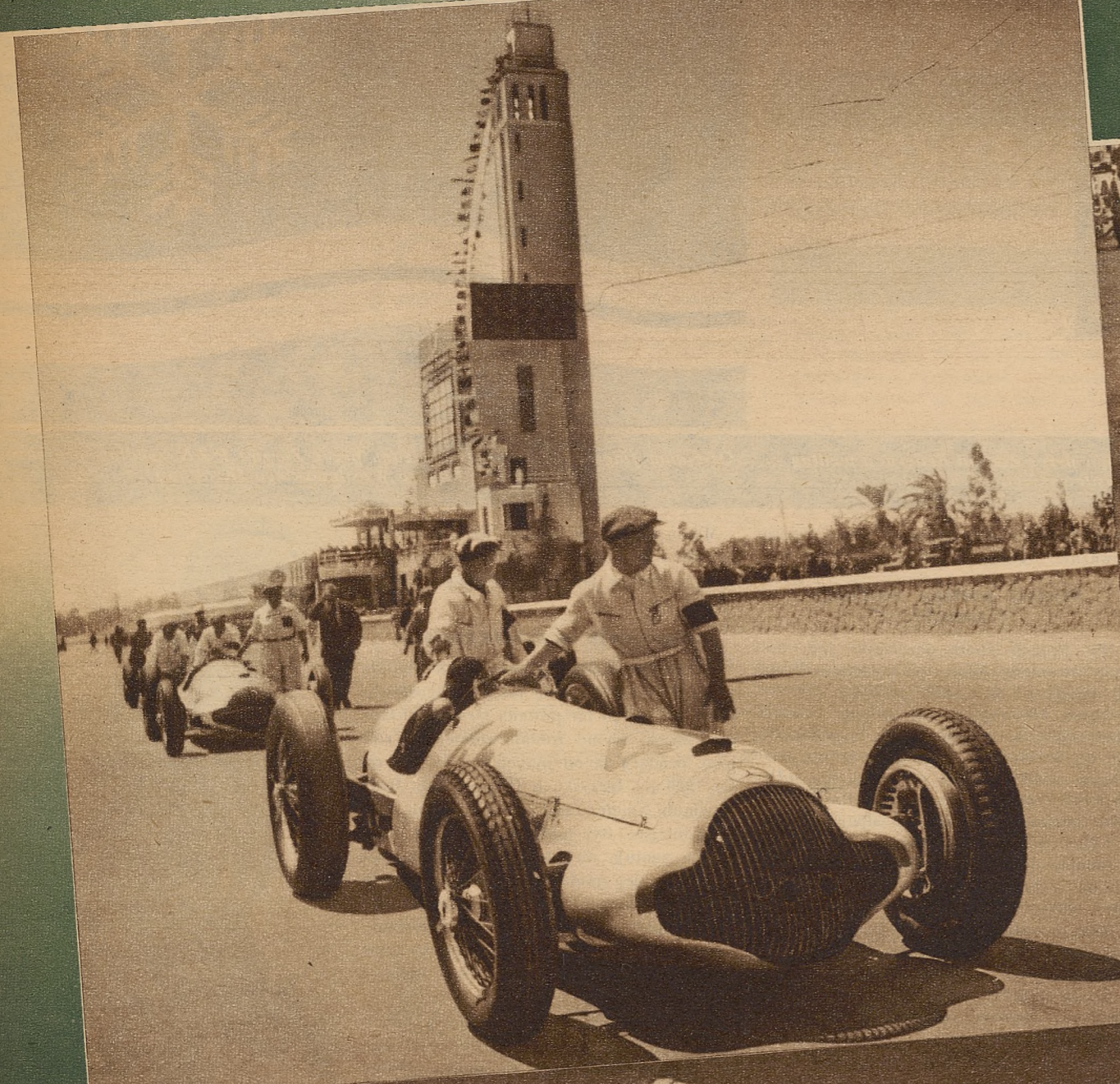


W kole: narciarska mistrzyni świata *Christl Cranz* (Niemcy).



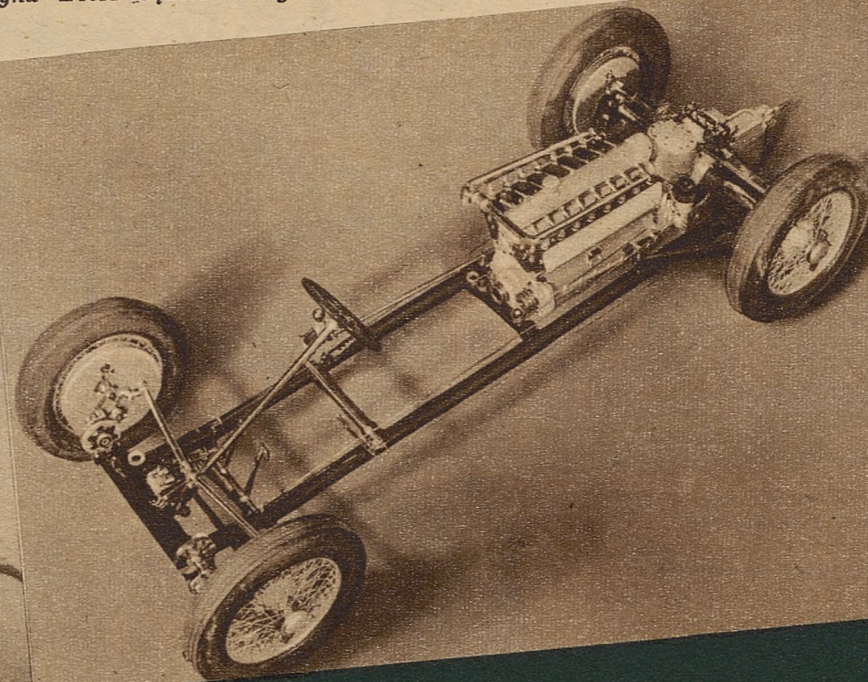
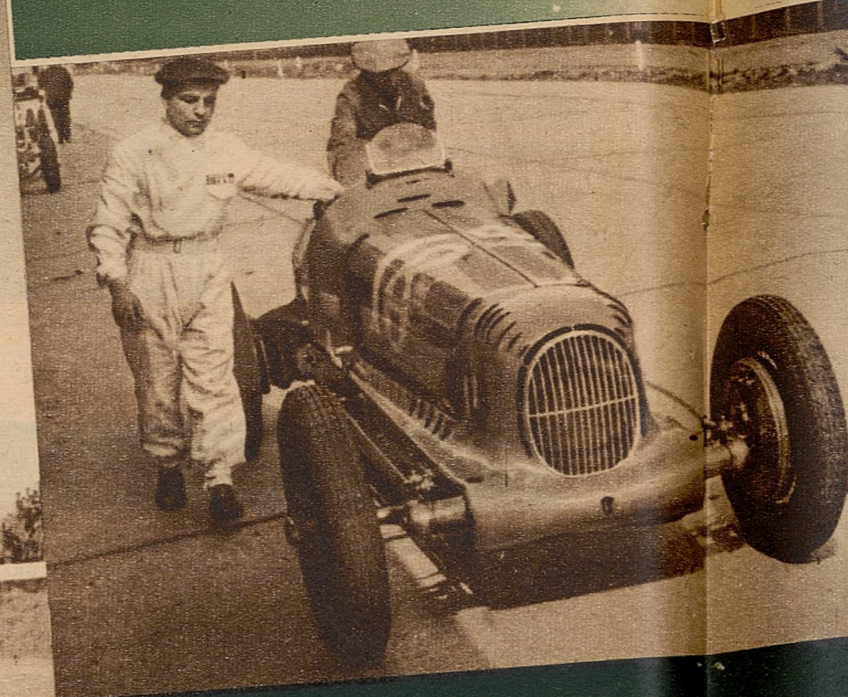
Mistrz świata w biegu zjazdowym w r. 1938 *James Couttet* (Francja).

Najsilniejsza wyścigówka świata: 450-konny Mercedes-Benz, poddawana jest ciągłym próbom na poł. Europy.



Uczestnicy „jazdy alpejskiej” przerywają podróż by przyjąć się wspaniałemu widokowi na lodowce Rhone.

Poniżej od lewej ku prawej: 1) Nadzieja Francji: sportowy lekki wóz 1.5 l. Talbot, poddawany jest obecnie nowym próbom. 2) Sensacyjne rozwiązanie podwozia Auto-Union: silnik kompresorowy w tyle, rama z rur o wadze... 36 kg. 3) Stara, ale b. szybka angielska maszyna ERA będzie w tym roku gruntownie przebudowana.



Sport motorowy pod znakiem przewagi Niemców

MOTOCYKLIŚCI PRZY KIEROWNICACH SAMOCHODÓW — AMERYKA PRZYSYŁA DO EUROPY WOZY WYŚCIGOWE

Berlin, w styczniu.

Nie dugo już rozpocznie się sezon wielkich zmagania automobilistów i motocyklistów o puchar w roku 1939, o prestiż techniki motorowej w krajach, o pierwszeństwo sportu motorowego, jak dotychczas, tak i nadal w grupie samochodowej należącej będą Francja—Niemcy—Włochy, przy zapowianym już akompaniamentem Anglii i Stanów Zjednoczonych. W grupie motocyklowej zanosi się tymczasem o rywalizację Niemiec i Włoch. Podczas gdy Anglii zagra z kolei... drugie skrzydło.

Wyjaśniając międzynarodowy układ sił w sporcie najpierw wyścigowym, zastanówmy się nad przyczynami dotychczasowego...

Przebudowania wśród kierowców motocyklowych,

jakie wywołało olbrzymią sensację w zachodnio-europejskich kołach motorowych.

Zacznijmy od osoby Joe Craig'a, bezwzględnie najpopularniejszego angielskiego konstruktora i nanagera motocykli wyścigowych, dawniej słynnego zawodnika. Nie tak oto dawno ukazała się w angielskiej fachowej prasie notatka, że Craig opuszcza zakłady Nortona, ukazała się też druga notatka, której wynikiem, że wytwórnia ta wycofuje się oficjalnie z udziału w sporcie motorowym, popierając tylko w przyszłości kilku prywatnych kierowców ekstraklasy, którzy posiadają dotychczasowe typy Norton.

Wiadomości te wywołały przysięgę w Anglii, ale pewnego rodzaju radość na kontynencie. Likwidacja więc w zawodach motocyklowych przeciwnik zbyt słaby, aby pokonać już elitę kontynentu, ale dostatecznie silny, aby trzymać ją w napięciu. Po wycofaniu się ze sportu wyścigowego takich ekip, jak Judge, Sunbeam, New Imperial, AJS — pozostaje dla barw angielskich tylko jeden obecnie obrońca: Velocette, dwa typy 350 i 500 ccm, klasyczne zresztą w rozwiązaniu, jak i reszta znanych maszyn angielskich.

Konserwatyzm konstrukcyjny Anglii w automobilizmie został zlikwidowany przez wzorowanie się czołowych firm na najnowocześniejszych modelach aut amerykańskich i europejskich. Tymczasem angielski motocyklizm

tkwi nadal w swym uporze

i za nic nie chce się pogodzić z myślą przekonstruowania swych reprezentacyjnych maszyn wg. wskazań kontynentalnych. Rezultatem tego jest niezmiennie stosowanie silników 1-cyl. dla maszyn rekordowych i wyścigowych, które przy dzisiejszych konstrukcjach kontynentalnych wielocylindrowych silników z kompresorami — nie są w stanie wytrzymać dyktowanego im tempa.

Pierwszym ostrzeżeniem dla Anglików była śmierć Jimmy Guthrie'ego, którą poniósł w zawodach o Wielką Nagrodę Europy 1936, w konsekwencji przecięcia maszyny, nie mogąc już znieść tempa, jakie z niej wycisnął ten zawodnik.

Przyszła potem seria mniej tragicznych, ale nieprzyjemnych prestiżowo wypadków: defekty łożysk w silnikach, urywanie się zaworów i pęknięcie ich sprężyn. Okazało się wówczas, że angielskie wyścigowe moto-

cyklowe „podwozia” są szybsze od ich silników, tak jak okazało się mniej więcej równocześnie, że silniki motocykli kontynentalnych są „szybsze” od ich podwozi.

Definicja ta, znana zresztą już od pewnego czasu na zachodzie, podkreśla pierwszorzędne opracowanie „reszty” motocykla angielskiego i małą wartość angielskich silników wyścigowych, mówi też o doskonałym opracowaniu kompresorowych silników kontynentalnych, ale poważnych też wadach ich „podwozi”. Jedno pozostaje pewnym, mianowicie, że w większości poważnych wyścigów maszą w rezultacie zwyciężać typy z kontynentu, ze względu na swą drugącołą przewagę

maksymalnej szybkości i przyspieszania.

I jeśli nawet ich „trzymanie drogi” nie dorównywało temu w maszynach angielskich — to przegranie 2—3 wyścigów, rozgrywanych w szczególnie niekorzystnych (a dla maszyn angielskich znośnych) warunkach torowych czy atmosferycznych — nie powodowało jeszcze zmiany zasadniczego układu sił w stosunku rocznym.

Po serii klęsk w sezonie roku ub. musiał się już Norton wycofać. Tak więc pozostały w 500-kach następujące maszyny: Niemcy — BMW i DKW, Anglia Velocette i AJS, Włochy — Gilera, Guzzi i Benelli, Belgia FN, Czechostowacja — Jawa. Z maszyn tych najszybszymi są BMW i Gilera i do nich właśnie należeć będzie rozgrywka o pierwszeństwo w tej kat. w roku obecnym.

Angielski AJS o silniku 4 cyl. z kompresorem (pomimo osiągnięcia na próbach przeszło 200 km/godz., nie zapowiada się jako maszyna zbyt „skuteczna”. Pozostałe typy, to maszyny bądź o mniej więcej 10 proc. wolniejsze od BMW czy Gilery, bądź też jeszcze nie zupełnie dojrzałe technicznie. Pomiędzy wszystkimi wyliczonymi, tylko Velocette i Benelli są bezkompresorowymi 1-cylindrowkami, podczas gdy reszta posiada silniki 2 lub 4 cyl. z kompresorami.

W 350-kach największą sensację sezonu przedstawia nowa 2-cyl. kompresorowa niemiecka NSU, która dała na próbach szybkość, wykazywaną przez 500-kę AJS. Maszyna ta będzie miała najgroźniejszego przeciwnika w postaci również niemieckiej DKW, przyczem poważne ale nie groźne niebezpieczeństwo dla nich przedstawiają mogą angielskie fabryczne Velocette, będące dotychczas w kat. 350 ccm najbardziej udanymi ich modelami.

W 250-kach walki mogą się rozgrywać tylko między DKW-istkami. Maszyna ta, bezsprzecznie

najbardziej udany model,

jak i wybudowany w dziejach motocyklowych wyścigów, nie przegrał w roku ub. ani jednego prestiżowego wyścigu. Dorównuje mu naogół w wyścigach szosowych tylko włoska stara, ale b. szybka Guzzi, podczas gdy w zawodach torowych jest conajmniej o 20 proc. szybsza od jakiegokolwiek innej maszyny w swej kategorii, a nawet w 350-kach.

Z zestawień i porównań sił 3 zasadniczych klas motocykli wyścigowych wynika, że Niemcy swą planowaną 5-letnią pracą osiągnęli już

zupelną przewagę w motorowym sporcie, likwidując nawet stajnię „niedoścignionych” — jak

dotychczas — Nortonów. Mając więc tak pewne maszyny na ten sezon, bez obaw oddali dwóch swych czołowych kierowców motocyklowych (Meyer — BMW 500 i Kluge — DKW 250) dla niemieckich samochodów wyścigowych, które nie miały dotychczas odpowiedniej obsady.

Jak sobie przypominamy, najszybszym i prawie do końca niepokonanym wozem wyścigowym był Mercedes-Benz, kierowany przez czwórkę asów: Caracciolo, Langa, Brauchitscha i Anglika Seimana. 450-konny tej maszynie nie była w stanie przeciwstawić się żadna, poza Auto-Unionem, która do ostatniej chwili był postrachem zawodników. I dopiero gdy Nuvolari podpisał kontrakt na Auto-Union, okazało się jasno, gdzie leżą wady tego wozu. Dziś już dwa wozy niemieckie stoją na równym poziomie, są tak szybkie, że nie można im zagrozić inny typ, czy byłoby to francuskie Delahaye i Talbot, włoskie Alfa-Romeo i Maserati, czy wreszcie szumnie z Ameryki zapowiadany Miller z silnikiem kompresorowym 3 litr. i napędem na 4 koła.

Wielkie sukcesy, osiągnięte przez Mercedes-Benz w roku ub., zawdzięczają Niemcy

nowej definicji opracowania wyścigówki,

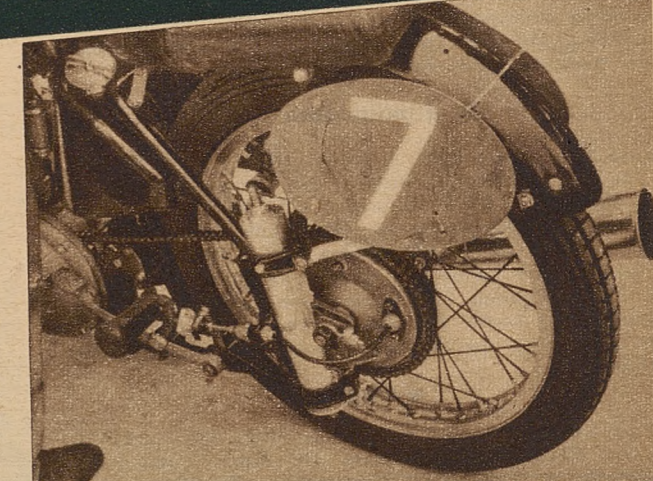
na stworzonej przez nich podstawie ostatnich doświadczeń. Otóż gdy dawniej budowano wyścigówkę w postaci możliwie wysokiej mocy silnika z przyklepioną „resztą”, tak teraz głównym zagadnieniem konstruktora jest nie maksymalna moc silnika, lecz „uzgodnienie” między sobą hamowania, przyspieszania, trzymanie drogi, zrzucania itd. Opracowanie najnowszego wozu Mercedes-Benz na podstawie właśnie takich założeń daje im tą przez wielu nierozumianą przewagę ich nad innymi maszynami.

Trzymanie drogi Mercedes-Benz'a, tak pożądane przez wszystkich jego konkurentów, oparte jest na rewelacyjnej budowy tylnej (napędowej) osi tego wozu. Dyferencjał zawieszono (dla zmniejszenia mas nieresorowanych) na ramie, tymczasem koła osadzone na sztywnej osi, wygiętej półkołem do tyłu i położonej płasko. W ten sposób dyferencjał leży możliwie nisko i pozwala na napęd kół położonymi poziomo wałkami, posiadającymi tak od strony koła, jak i od strony dyferencjału po przegubie.

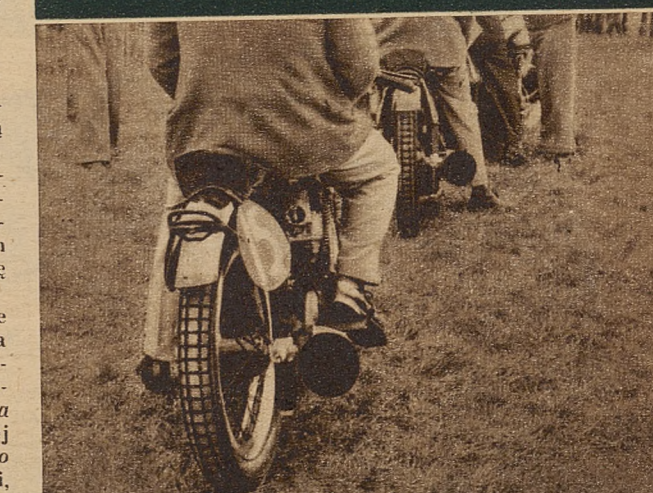
Tak skonstruowane wozy niemieckie, pomimo stosowania ograniczeń dla pojemności ich silników a tem samem ich mocy — osiągały np. w angielskim wyścigu Donington Park szybkości wyższe od tych, jakie wyśrobowano na dawnych maszynach, budowanych wg. przebrzmiałej już reguły 750 kg.

Na Mercedes-Benz pojadą w tym roku niezmiennie jego dawni 4 kierowcy. Przeciwdziałają się im poprawiony ostatnio dzięki eksperymentom Włocha Nuvolariego Auto-Union, który w tym roku startuje jeszcze w rękach zawodników: Hasse, Müller, Meyer i Kluge. Dwa te wozy mają za zasadnicze nie dopuścić do głosu 5 zagranicznych wytwórni, dysponujących na tegoroczny sezon aż 7 typami.

Najmniej z nich poważny jest amerykański Miller, niezbyt groźny wydają się francuskie Delahaye i Talbot (każda z tych marek buduje po jednym typie kompresorowych 3 litr i po jednym bezkompresorowym 4.5 litr.), najpoważniejszą konkurencją są nadal włoskie Maserati i Alfa-Romeo. Szczególnie ta ostatnia będzie miała duże szanse powodzenia przez opracowanie wozów wg. podobnych do niemieckich założeń, przez co wygrywać mogą teraz już nie szaleńcza jadą



Dla podniesienia zalet drogowych stosują Angliki w swych motocyklach resorowanie tyłu. Na zdjęciu konstrukcja fabryczna Excelsior 250 ccm



Dla podniesienia wydajności swych silników stosował Norton lekki wydechowy przy wylotach rur, niewidzianych dotychczas wielkich wymiarów

pełnych temperamentu Włochów, lecz raczej argumentami najnowocześniejszej techniki budowania swych typów i ich odpowiedniego przystosowania swych nych imprez.

Jak pokazuje praktyka ostatnich lat, zmniejszenie maksymalnej granicy litrażu silników i ustalenie stosunkowo wysokich granic minimum dla ciężarów maszyn, nie zhamowało rozwoju konstrukcyjnego, lecz pchnęło go na nowe tory. Dzisiejsze wyścigówki, o połowę słabsze od wozów z przed 3 lat, osiągają wyższe od nich szybkości. Jeszcze raz daje to dowód, że wzrost tempa wyścigów mniej jest zależny od kierowców, a raczej od budowy maszyn, które dziś opracowują i przygotowują do imprez najwyższej klasy specjaliści, aby w następstwie ciągnąć korzyści ze swych doświadczeń przy budowie maszyn zwykłych, dla codziennej pracy.

Panie A.Z.S. Warszawa mistrzyniami siatkówki



Trydniową batalję siatkówki kobiecej przeżywały w ub. tygodniu Katowice, gdzie rozegrano mistrzostwo Polski w tej gałęzi sportu. Na starcie stanęło osiem najlepszych drużyn z całej Polski, a poziom ich był tak dalece wyrównany, że widzowie nie mogli uskarżać się na brak emocji. Ożywiona propaganda siatkówki wśród młodzieży przynosi owoce. Rokrocznie pojawiają się nowe talenty, które dowodzą, że siatkówka przyjęła się na dobre wśród naszych sportsmenek.

Osiem drużyn zostało podzielonych

na dwie grupy.

Do pierwszej weszły: AZS Warszawa, Stradom Częstochowa, KPW Katowice i KPW Olsza Kraków, do drugiej zaś: AZS Lwów, Polonia Warszawa, KPW Pomorzanie Toruń i K. S. Znicz Toruń.

Walki w grupach eliminacyjnych były *bardzo zacięte*. Jak dalece zrównany był poziom drużyn mamy dowód w takim przykładzie, że Znicz, który zajął ostatecznie drugie miejsce w mistrzostwach przegrał z AZS Lwów, najłabszą drużyną zawodów, a w finale pokonał AZS Warszawa, skutkiem czego trzeba było zarządzić dodatkowe spotkanie AZS—Znicz.

W eliminacjach

wyniki były następujące: I grupa: Olsza—KPW Katowice 2:0, AZS Warszawa—Stradom 2:0, Olsza—Stradom 2:0, AZS Warszawa—KPW Katowice 2:0, KPW Katowice—Stradom 2:0, AZS Warszawa—Olsza 2:0. Do finału z tej grupy weszły zatem AZS Warszawa i Olsza Kraków. II grupa: AZS Lwów—Znicz 2:1, Polonia—Pomorzanie 2:0, Znicz—Polonia 2:1, Pomorzanie—AZS Lwów 2:0, Polonia—AZS Lwów 2:1, Znicz—Pomorzanie 2:1. Do finału z drugiej grupy zakwalifikowały się drużyny Polonii i Znicz.

w finale:

Polonia—Olsza 2:1, AZS Warszawa—Znicz 2:0, Znicz—Olsza 2:1, Olsza—AZS Warszawa 2:1, Znicz—Polonia 2:0 i wreszcie w dodatkowej rozgrywce: AZS Warszawa—Znicz 2:1.

Powyżej: uczestniczki mistrzostw Polski w siatkówce rozegranych w Katowicach.

Ostateczna klasyfikacja zawodów

przedstawia się następująco: *mistrz Polski*: AZS Warszawa, *wicemistrz Polski*: K. S. Znicz Łódź, 3) KPW Olsza Kraków, 4) Polonia Warszawa, 5) KPW Pomorzanie Toruń, 6) KPW Katowice, 7) K. S. Stradom Częstochowa, 8) AZS Lwów.

Naogół mistrzostwa wykazały, że drużyny nie stoją jeszcze pod względem kondycyjnym na wysokości zadania. Tem się tłumaczą te sensacyjne wyniki zawodów. Wielkie szanse na zdobycie tytułu mistrza miał łódzki Znicz, ale w decydujących momentach zawodniczki nie umiały walczyć bardziej zacięte i w rezultacie dały się pokonać więcej rutynowanym Warszawiankom. AZS Warszawa był najrówniejszą drużyną mistrzostw i mistrzostwo przypadło zasłużenie tej drużynie w udziale.



Powyżej: Mistrz okręgu krak. K. P. W. Olsza Kraków.



Powyżej: A. Z. S. Warszawa — mistrz Polski w siatkówce. Poniżej: drużyna K. S. Znicz Łódź.



Fragment meczu siatkówki o mistrzostwo Polski w Katowicach między drużynami „Znicz” z Łodzi i AZS Lwów.



Warta znówu na czele finału bokserskich mistrzostw.

Oczekiwane z wielkim zainteresowaniem przez polski świat pięściarski spotkanie o drużynowe mistrzostwo Polski, pomiędzy prowadzącymi zespołami HCP i wielokrotnego mistrza Polski Warty, zakończyło się i tym razem zasłużonym zwycięstwem dotychczasowego mistrza.

Warta pokonała swego groźnego przeciwnika,

po bardzo zaciętych walkach w stosunku 10:6, obejmując jednocześnie prowadzenie w rozgrywkach.

Sądząc po rozegranych walkach — zdaje się nie ulegać wątpliwości, że „Zieloni” nie pozwolą się i w bieżącym roku zdetronizować z zaszczytnego stanowiska mistrza Polski.

A był przecież okres dla Warty *bardzo niepomyślny*. Intensywny trening, rutyna ringowa i daleko zaawansowana technika większości pięściarzy — pozwoliły i tym razem zatriumfować nad tak niezwykle ambitnym i ofiarnie walczącym zespołem, jakim jest HCP, niewątpliwie dziś obok mistrza Polski, *jeden z najlepszych zespołów Polski*.

Ósemka HCP wystąpiła do meczu, również starannie przygotowana. Tempo przetrzymali zawodnicy fabryczni znacznie lepiej od Warciarzy. Zawód sprawił biało-niebieskim i tym razem Klimecki w walce z Szymurą. Zawodnik Warty, znając słabe strony swego przeciwnika, po upływie dwóch rund zupełnie ujął inicjatywę w swe ręce, wygrywając walkę, zresztą niezbyt ciekawą pewnie i zasłużenie. Adamczyk w wadze ciężkiej stanął wobec stale poprawiającego się Białkowskiego odrazu na straconej pozycji. Po kilku ciosach został on wyliczony. Gdyby w wadze tej w miejsce Adamczyka walczył Klimecki — kto wie, czy dwa punkty nie zainkasowałby HCP.

Ciekawiej wypadły wagi lżejsze,

do półśredniej włącznie. Siły były tu po obu stronach wyrównane. Stempniewicz (H), jak było zresztą nietrudno do przewidzenia, mający znacznie bogatszą ruty-

nę, wypunktował Krakowskiego; w pierwszej rundzie poszedł na deski, jednak spotkanie wygrał na punkty. Koziołek (W), po dwóch starciach w Szwecji zdradzał zmęczenie, jednak, mimo to zdołał uporać się z nieustępliwym Lischkiem, wygrywając na punkty.

Niespodzianką było zwycięstwo Walkowiaka (H) nad Skaleckim. Zawodnik Warty nie wytrzymał silnego tempa i uległ na punkty niezwykle żywiołowo walczącemu zawodnikowi fabrycznemu. Skalecki, który jako zawodnik młody, ma wszelkie szanse zająć stałe miejsce w naszej reprezentacji boserskiej, musi koniecznie pomyśleć — by walczyć wszechstronnie.

Spotkanie Ratajaka (W) z Szymczakiem przeprowadzone było w tempie niezwykle żywym, nawet morderczym, jednak zbyt chaotycznie. Wygrał Warciarz, dzięki „lepszej” pięści i celności ciosów.

Jarecki (W), pogromca mistrza Europy Nürnberga — miał bardzo ciężką przeprawę z agresywnym Sobczakiem. Z największym trudem wyszedł Jarecki z opresji, wygrywając walkę minimalnie na punkty.

Szulczyński (H) zmierzył się z niezwykle silnym i wytrzymałym Wyrzykiewiczem, który był jednym ze słabszych bokserów tego ciekawego wieczoru. Walka nieciekawa, raczej silna i chaotyczna „młócka”. Wygrał bokser-maszyna — Szulczyński.

O Klimeckim mówiliśmy wyżej. Oddać musiał dwa punkty, dziś jednemu z najlepszych naszych pięściarzy w tej wadze. Jedna minuta walki wystarczyła dla Białkowskiego (W), by odebrać dwa punkty Adamczykowi.

Wieczór niedzielny, w popularnej hali reprezentacyjnej Targów Poznańskich był w sumie ciekawy, a co najważniejsze i jednocześnie pocieszające, to w wielkim stopniu to, że

poziom walk stał na dobrym poziomie

A obecnie, co niestety z żalem musimy podkreślić, bokserskie walki w stolicy pięściarstwa polskiego już dawno nie stały na takim poziomie.

Do orzeczeń sędziów *nie można mieć poważniejszych zastrzeżeń*. Sędziowie spełnili swoje zadanie ku zadowoleniu obu stron. Malkontentów znaleźć można zawsze, a tych tym razem było niewiele. Na punkty sędziowali pp.: Czernik (Łódź), Pasturczak (Warszawa) i Urbaniak (Poznań). Na ringu sędziował p. Kowalski.

Był to pierwszy mecz, z cyklu rozgrywek o drużynowe mistrzostwo Polski, dwóch godnych tego zaszczytnego tytułu drużyn. Publiczność, która stawiała się tłumnie, opuszczała tym razem halę Targów — zadowolona.

t. p.

W drugim meczu

Goplanja (Inowrocław) pokonała Lechję lwowską 13:3.

Charakterystycznym jest, że zawodnicy Lechji *nie odnieśli ani jednego zwycięstwa*, a trzy punkty zdobyli dzięki wynikom remisowym.

W walkach od wagi muszej do ciężkiej wyniki były następujące: Lada (G) wygrywa

Zieliński — Goplanja (na lewo) zremisował ze Szkwarkowskim (Lechja) na meczu Goplanja—Lechja.

w o. z powodu nadwagi Olberta, w walce towarzyskiej zwyciężył również Lada, Lada II (G) zremisował z Góreckim, Krysiak zremisował z Sidelnikowem, Marcysiak (G) pokonał Różańskiego, Niemczyk (G) zwyciężył Sauerą, Pierrard (G) wypunktował Podkowieca, Leśniak wygrał z Baranowskim, a Zieliński (G) zremisował ze Szkwarkowskim.

Stan tabeli mistrzostw Polski

jest obecnie następujący:

Klub	Gier	Pkt.	Stos. br.
1) Warta	3	6	30:18
2) H. C. P.	3	4	30:18
3) Goplanja	3	2	20:26
4) Lechja	3	0	16:32



Lada (na prawo) stoczył zaciętą walkę z Góreckim (Lechja) na meczu Goplanja—Lechja.



Bokserzy Lechji (stoją) i Goplanji (klęczą) przed meczem rozegranym w Inowrocławiu, a zakończonym zwycięstwem Goplanji.



Krysiak (Goplanja) i Sidelnikow (Lechja), którzy stoczyli najpiękniejszą walkę na meczu Goplanja—Lechja.



Drużyna H. C. P. Poznań. Od prawej: Adamczyk, Klimecki, Szulczyński, Sobczak, Szymczak, Walkowiak, Lischke i Stempniewicz.



Drużyna Warty Poznań, faworyt mistrzostw Polski. Od prawej: Białkowski, Szymura, Wyrzykiewicz, Jarecki, Ratajak, Skalecki, Koziołek i Krakowski.

LOU-LOU



mecz

nad RIO GRANDE



HUMORESKA

Pedro Mandilla, pierwszy *vaquero* *) w Hacienda del Fuente, miał wielkie zmartwienie. Oto ukochana jego Donna Conchita de Huelva y Cántaros stała się od kilku tygodni jakoś dziwnie obojętną dla niego. Posmutniała, była apatyczna, nie przychodziła już, jak dawniej, na tańce do *bodegi* starego Rodrigueza. Nawet słodkie tony piosenki, którą, przy gitarze, na polecenie Pedra, nucił co wieczora pod jej oknem łysy Pinedo, nie zdołały jej ożywić. — A gdy już i wyszła czasem na balkon, to, rozżalowana, dłużyła w nosie i ziewała.

— *Tu no me quieres, Conchita?* Nie kochasz mnie już? — pytał Pedro.



nie mówiąc już o tem, że sam pan burmistrz musi dostać conajmniej pięć. Krewni jego śmiertelnieby się na nas obrazili, gdyby taki zasłużony i wysokiej rangi człowiek miał od jednej tylko kuli marnie żywoć zakończyć.

— Słusznie. Również radni miejscy też przynajmniej po dwie kule powinni otrzymać — dorzucił któryś.

— *Bueno!* A nie zapominajcie chłopcy również o tem, że pojutrze sobota i, jak zwykle, *vaquerzy* z Villa Cuesta przyjeżdżają do nas na *bridża*!

— Prawda. Trzeba oszczędzać ładunków. Postanowiono więc po naradzie, że następnego dnia pojedzie za Conchitą mały Antonio i zbada potajemnie, do kogo dziewczyna zajężdża, z kim gada i wogóle, co robi w Pueblo Blanco.

I Antonio pojechał. Jeszcze wieczorem, tego samego dnia, wrócił.

— *Caballeros!* Wiem już wszystko! Conchita zdradza naszego kamrata z jakimś drabem!

— *Como se llama esta canalia?* Jak się ten drań nazywa?! — ryknął Don Pedro.

— Na imię mu Enrique. Nazwiska nie mogłem się dowiedzieć.

— Kto on jest?!

— *Jugador* **).

— *Jugador?* A *que juega?*! W co gra?!

— *Es un... futbolista...*

Obecni spojrzeli po sobie, a mały Antonio recytował dalej:

— Tego Enrique widziałem dziś na własne oczy, jak trenował w barwach „Tornado”. Jest to średniego wzrostu *facet* z czarną czupryną. Twarzy nie mogłem dojrzeć, bo było za daleko, ale to drobnostka. — Grunt to, że najbliższej niedzieli gra „Tornado” przeciw „La Campa”!

— *A Dios, caballero.*

Pedro ukłonił się szarmancko i poszedł z kamratami zająć miejsca.

— *Buenos dias, caballeros!* — przywitał ich uprzejmie członek zarządu *La Campy*. Działacz ten, ubrany odświętnie, z przewieszonym przez piersi ręcznym karabinem maszynowym, wskazał *vaquerom* ich krzesła. W chwilę potem wbiegły na boisko obie drużyny.

— *Arriba La Campa!* *Arriba Tornado!* — krzyczeli naprzemian kibice obu klubów.

Na widowni posypały się strzały rewolwerowe.

— Czy już zaczęli? — zapytał Don Pedro biletera.

— Nie. To tylko zwolennicy obu drużyn *dyskutują* teraz między sobą na temat dzisiejszego meczu i formy poszczególnych *piłkarzy*.

Don Pedro, rozdrażniony i niespokojny jak patera w klatce, zwrócił się do małego Antonia:

— Gadaj mi teraz, w której drużynie gra ten przeklęty Enrique!

— W „Tornado”.

— A którzy to są gracze z „Tornado”?

— Ci w białych spodniach i zielonych koszulkach.

— A teraz... TERAZ... — syknął Don Pedro — WSKAŻ mi tego draba!

— Nie mogę — jęknął mały Antonio.

— Dlaczego?

— Bo... nie znam jego nazwiska, a twarzy nie widziałem...

— *Carramba!* — zaklął rozwścieczony rywal. — Ale to nie! Czy tylko jesteś pewny, że Enrique rzeczywiście gra dzisiaj w składzie „Tornado”?

— Pewny.

— *Cuidado!* *Compañeros!* Uwaga! —

rzekł swoim towarzyszom Don Pedro i w chwilę potem, gdy się gra rozpoczęła, przegiął się przez balustradę i, wskazując kamratom na drużynę „Tornado”, ryknął: — F U E G O !!! Ognia!

Zagrzmiała salwa. Chłopcy gracko *wygarnęli* z 17-tu luf.

Najpierw zwałił się *bramkarz* „Tornado”. Po nim obaj *obrońcy* i *lewy pomocnik*. Przy akompaniamencie *wysirzałów* padali dalsi gracze. Jeden po drugim. Za chwilę pozostał już tylko *prawy łącznik*, ale i ten wkrótce podzielił los swoich kolegów. Umarł z uśmiechniętą twarzą i gromkim okrzykiem: „*Arriba, Tornado I. B!*” na ustach. (*Klub sportowy „Tornado” miał też jedną drużynę w klasie „A” — przypisek tubylca.*)

Do dziarskich *vaquerów* przybiegł w komplecie cały zarząd *La Campy*.

— Panowie byliście bardzo uprzejmi! — witał ich rozpromieniony prezes klubu. — Dzięki świetnemu *dopingowi* panów, drużyna *La Campy* weszła *walk-owerem* do Ligi okręgu Rio Grande!

— *Arriba La Campa!* — wrzasnęli *vaquerzy*.

— *Arriba Don Pedro Mandilla!* — wznosił okrzyk pan prezes *La Campy*.

Wśród okrzyków *rozentuzjzmowanych* tłumów ruszył Don Pedro z towarzyszami w drogę powrotną do Hacienda del Fuente. Conchity w domu nie zastał.

— *O mujeres, malditas sed las todas!* — syknął zdradzony *vaquero*. — Kobiety, bądźcie wszystkie przekłete!

Potem, pełen dzikiej radości, dorwał się Pedro *dzbona* z *czystą wyborową* i zaczął *żłopać*.

— Haaa!! Zemsta jest słodka!! — śmiał się szatańsko w przerwach między jednym haustem a drugim. — Ta p o d ł a, pewnie teraz łzy wylewa nad zwłokami swego Enrique!

* * *

A w tym samym czasie, na raucie, wydanym przez zarząd *La Campy*, z okazji wejścia drużyny do Ligi, tańczyła obojętnie Donna Conchita.

— *Te quiero solamente!* — powtarzał jej namiętnie Enrique Fernandez, słynny *lewoskrzydłowy* *La Campy*. — Kocham cię, piękna *Donno Conchito de Huelva y Cantaros* z *Haciendy del Fuente!*

— *Drżałam o ciebie, emigo mio*, gdy się Pedro dowiedział, że będziesz w niedzielę grać w barwach „Tornado” — szepnęła mu Donna Conchita.

— I rzeczywiście miałem grać. Ale w sobotę po południu pokłóciłem się z *kierownikiem sekcji piłkarskiej*, wystąpiłem z „Tornado” i natychmiast wpisałem się do *La Campy*. W niedzielę grałem już w barwach nowego mojego klubu.

* * *

Biedny Pedro Mandilla. W gniewie swoim zapomniał zupełnie o tem, że w Meksyku... niema k a r e n c j i.

— *Tu no me quieres, Conchita?*

A ona nic na to.

I to jej milczenie było najgorsze.

Radził się Pedro swoich kolegów, co ma czynić w nieszczęściu, ale jakoś żaden z nich nie umiał mu w tem pomóc.

— *Las mujeres són impenetrables*, kobiety są niezbadane — mówił ten i ów i odwracał się na pięcie.

Ale — mieszkała w *haciendzie* stara Tia Juana. Jędza straszliwa i plotkara jakich mało. Trzech mężów pochowała! (jednego zastrzeliła, drugi dostał wałkiem po czaszce, a trzeci, niezdara, sam umarł, przeżywszy z nią dwa tygodnie w rajku małżeńskim).

Do niej to więc udał się Pedro Mandilla po poradę.

Stara wysłuchała życzliwie jego skarg, schowała szybko 5 *pezów*, które jej wcisnął w łapę, a pociągnawszy tegi łyk *whisky*, rzekła:

— *Ciego está usted, chico mio*, ślepy jesteś, mój maleńki!

— Ja ślepy?!

— Tak, *ślepunder!* Jak czwartego męża pragnę!

— Przecież ja zupełnie dobrze widzę! — dziwował się Pedro.

— Niebardzo. Przedewszystkiem nie widzis tego, że twoja Conchita każdego popołudnia *włazi na szkapę* i *wieje* do Pueblo Blanco, aż się kurzy.

— Do Pueblo Blanco? Poco?!

— Otóż to właśnie. *chico mio*. Zbadaj tylko, w jakim celu jeździ Conchita codziennie do miasta, a będziesz już bliski poznania całej prawdy.

Przyznał jej rację stroskany *vaquero*. Wrócił do domu i natychmiast zwołał swoich kamratów:

— *Compañeros queridos míos*, koledzy! Pueblo Blanco zabiera mi dziewczynę! Czy pozwolicie na to?!

— *CARRRRRAMBA!!!* — wrzasnęło siedemnaście chłopów. — Jedziemy tam zaraz!

— Czekać, czekajcie — odezwał się stary Santiago — obliczmy najpierw, czy nam wystarczy nabożów!

— *Racja!*

Zaczęli rachować.

— Jest razem 428 sztuk.

— Za mało. Pueblo Blanco liczy 514 mieszkańców, zatem dla 86 zabrakłoby kul,

Na lewo: — *Es un futbolista?*Ponizej: — *Arriba, Tornado I B!*

— Jedziemy w niedzielę na mecz do Pueblo Blanco! — zdecydował Pedro Mandilla.

— Bravo!! — krzyknęli towarzysze.

W najbliższą niedzielę zajechało 17-tu *vaquerów* przed stadjon w Pueblo Blanco. Grzecznie uwiązali swe konie przy pobliskich drzewach i ruszyli do kasy.

— *Sírvame Usted, Sennorita, diez y siete billetes*, proszę o 17 biletów, panienko — zwrócił się Don Pedro do kasjerki.

— *Sol ó sombra?* Na słońcu, czy w cieniu?

— *Sombra.*

— 17 *pezów*.

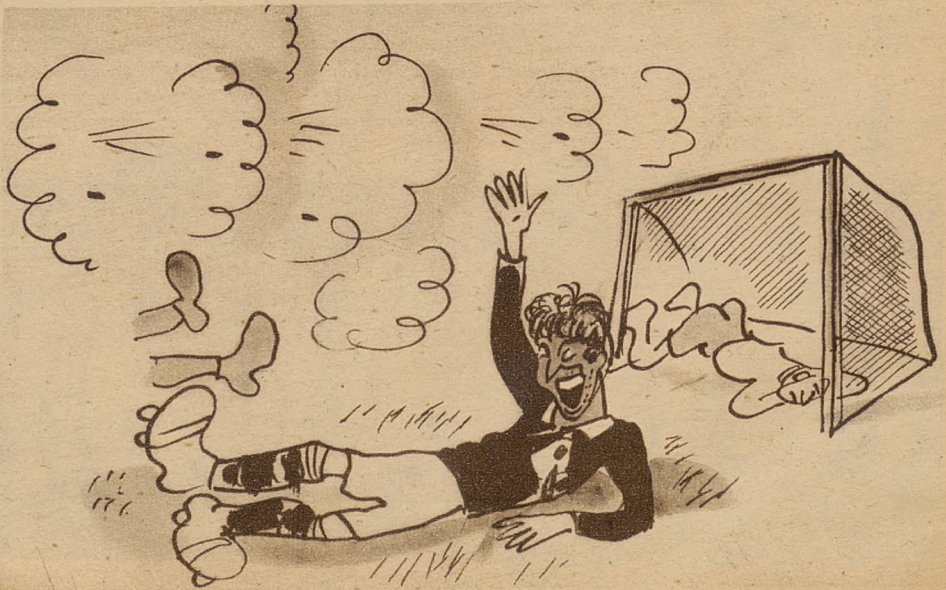
— *Gracias, Sennorita.* Proszę jeszcze o dwa tuziny nabożów, kaliber 7.60.

— *Siento mucho, caballero* — uśmiechnęła się dziewczę. — Żałuję bardzo, ale już mi w kasie zabrakło. Bo to, pan rozumie, dzisiaj jest mecz o *w e j ś c i e* do l i g i. Niech się pan w bufecie zapyta; może tam jeszcze mają.

— *Gracias. Hasta la vista, Sennorita*, do widzenia!

*) cowboy meksykański.

**) czytaj. *chugador* = gracz.



Narciarski obóz najmłodszych w Dzianiszu



Bacówka w lesie.

Może teraz, kiedy została wybudowana kolejka na Gubałówkę, wioska Dzianisz, licząca ponad trzysta chat, z pięknym, drewnianym kościółkiem będzie częściej i chętniej odwiedzana przez gromady turystów.

Miejscowość ta, położona w malowniczo wijącym się kilkukilometrowym wąwozie, mająca po jednej stronie wysokie wzgórze Palenicy, a po drugiej Otrysza Dużego i Małego, o łagodnych zboczach, posiada łatwe połączenie z Zakopanem, stanie się w niedługim czasie jednym z ośrodków ruchu narciarskiego i letniskowego, do czego przyczyni się zamożność tamtejszych górali posiadających obszerne i czyste domy mieszkalne, nierazko składające się z kilkunastu pokoi.

Do tej cichej wioski wdarła się

krzykliwa grupa obozowców,

którzy zakłócili dostojny jej spokój i zaczęli równie i idealnie białe pole przecinać płozami nart.

Tak się już złożyło, że rok rocznie od wielu już lat Polska Y. M. C. A. tradycyjnie urządza obóz dla najmłodszych w Dzianiszu. I tym razem wyruszyła z ogniska grupa narciarzy, do których dołączyli się Wejherowianie, Krakowianie, Poznań i Łódź.

Taka to „ferajna“ wymyślała najrozmaitsze kawały, aby obrzydzić podróż współpasażerom. Mogłeś tam usłyszeć wszystko. Od wyciągania górnego „C“. Kiepurę po przez ryk lwa do krzyku dzikich gęsi.

Zakopane witają chłopcy piosenką „Jak dobrze nam zdobyć góry“... Wychodzimy z dusznych wagonów, ostre, górskie powietrze wciska się w płuca. Przed dworcem czekają już sanki, które mają zabrać bagaż i „słabą pleć“ jak się ktoś złośliwie wyraził o tych, co jeszcze na nartach nie jeździli. Ale okazało się, że takich jest mało, bo wszyscy przynajmniej raz w życiu mieli

narty na nogach i nikt nie pragnie jazdy saniami. Nawet najmłodszy, chcą jechać na Gubałówkę, skąd piękną drogą leśną oświetloną jasnymi blaskami księżycy zdążają do Dzianisza.

Niesamowicie wygląda ten długi szereg małych i dużych cieni, cicho sunących po świeżo spadłym śniegu. Od czasu do czasu ciszę przetrwa wybuch śmiechu. To nieomylny znak, że ktoś leży. Wreszcie po długim zjeździe trwającym z pół godziny cel podróży jest osiągnięty. Po kolacji kierownik obozu dr Wodecki informuje oraz podaje do wiadomości chłopców, co można a czego nie można na obozie robić. Wydłużają się im twarze, kiedy się dowiadują, że *pobudka jest o 7-mej* i trzeba się myć do połowy w zimnej wodzie. Modlitwa, śniadanie, smarowanie nart, 9—11 ćwiczenia narciarskie, 11—12 drugie śniadanie, 12—15 wycieczka w teren, o godzinie 15 obiad, odpoczynek, 18—20.30 wieczornica, kolacja i spanie.

Cały obóz podzielony jest na trzy grupy. W najlepszej rej wodzi najmłodszy, przewany „Indyczka“. Otóż „Indyczka“ miał to do siebie, że jeśli się kropnął to podchodził do przodownika z marszem na czole i mówił „*Taki szczeniak stanie człowiekowi na drodze, no i musiałem się przewrócić*“. Okazywało się, że „Indyczka“ jest „Szczeniakowi“ po pas, przeto przodownik z poważną miną zapewniał, że lepiej iż się kropnął, niż miałby dziada zabić, a za chłopca odpowiadać. Pierwsza grupa miała chytrego „*Kurczaka*“, który upatrywał jak się przodownik gdzieś wykołubił, zaraz podchodził z pokorną miną i pytał: „*Jak się jest lepiej przewrócić na bok prawy, lewy czy może brzuch?*“

Po paru dniach chłopcy poczęli nabierać opalenizny i dobrego wyglądu. Nadeszła wigilia Nowego Roku. Podchodzi do mnie taki, co to dobrze i. deklinacji nie umie i pyta:

— Panie przodowniku?

— Słucham.

— A co my dziś będziemy robić wieczór?

— Jak zwykle odpowiadam. — Radzio zagra na organkach, przodownik Beldek powie jaki monolog.

— A napić się co będzie?

— Naturalnie, mleko może kakao.

— E!...

— A co ty chcesz?

— A jak byłbym w domu, to tatuś przydobne żarty i przez dwa dni nie odzywał się do mnie, w końcu dał się przeprosić paczką czekolady.

— A ty przecież mleko jeszcze masz na ustach! Już wina ci się zachciewa!

Odpowiedział — że sobie wyprasza podobne żarty i przez dwa dni nie odzywał się do mnie, w końcu dał się przeprosić paczką czekolady.

Pod koniec obozu zostało zorganizowanych parę imprez, z pośród których wyróżniała się „Pogoń za lisem“ oraz bieg zjazdowy i terenowy.

Okazało się przy tem, że mamy

olbrzymie talenty narciarskie

w młodych chłopcach, ale kiepskie warunki śniegowe Warszawy, czy Krakowa, lub

Passa corocznych zwycięstw górali została przerwana. Ci znowu zrewanżowali się „*doliniarzom*“ w biegu terenowym, zajmując 6 pierwszych miejsc z *Tylką* na czele.

W przeddzień wyjazdu odbyła się wieczornica, na której zostały rozdane nagrody za trzy pierwsze miejsca w postaci czekolady. Po mowach kierownika obozu, p. dra *Wodeckiego*, oraz starego obozowca, górala, p. *Jacka*, który w gorących a prostych słowach dziękował za urządzenie obozu w Dzianiszu i zaproszenie górali do zawodów, gdyż w ten sposób wyrabia się w nich przekonanie, że my, a oni to jedno, rozległy się pieśni góralskie oraz tańce jak „*bójnicki*“, „*krzesany*“ i inne, wykonywane przez miejscowych górali, gorąco oklaskiwanych przez chłopców, którzy się rewanżują piosenkami obozowymi i grą na harmonijkach w wykonaniu Radzia. Zabawa przeciąga się do późnego wieczora.

Następnego dnia pożegnaliśmy gościnnie Dzianisz i góry zbiorowym okrzykiem: „*Wrócim, wrócim, znowu wrócim!*“ A góry odpowiadały: w-r-ó-c-i-m!

J. N.



Powyżej: piękny widok przedstawiający lasy w szacie śnieżnej w okolicy Dzianisza. Na lewo: start biegu terenowego na obozie narciarskim YMCA w Dzianiszu. Na prawo: Czarnecki mijają Barytkę na biegu zjazdowym obozu YMCA w Dzianiszu.



Wejherowa nie pozwalają na normalne ich skryształizowanie.

Trzy te imprezy zgromadziły ponad 150 uczestników. „Pogoń za lisem“ wygrał Sokalski z Warszawy, który na przełaj po krzakach gonił „Tajojkę“ i wreszcie zerwał mu czerwona czapkę z długim kutasem, jako znak lisi.

W biegu zjazdowym 14-letni Czarnecki z Wejherowa pokazał piękną jazdę i w doskonałej formie przyszedł pierwszy do mety. Na drugim miejscu uplasował się Barytko z Warszawy.



SPORT POLSKI ZNOWU W ŻAŁOBIE

Ś. p. Zygmunt Wyrobek

We czwartek 19 bm. zmarł w Krakowie na atak serca Zygmunt Wyrobek, emerytowany wizytator w. f. w szkołach średnich, członek Rady Naukowej Wychowania Fizycznego, wykładowca w studium pedagogicznym w Krakowie i wykładowca na studium wychowania fizycznego przy Uniwersytecie Jagiellońskim, członek zarządu krakowskiego Okręgu Harcerstwa Polskiego.

Zmarły w wieku lat 65

Ś. p. Zygmunt Wyrobek był postacią niezwykłą

w naszym życiu społecznym. W ciągu półwiecza oddał *nieporównane usługi* sprawie wychowania fizycznego młodzieży polskiej, jako *jeden z pierwszych jej szermierzów* jeszcze w okresie, kiedy nie było mowy o sporcie i wychowaniu fizycznym, a załączki tej pracy kiełkowały w idei dra Jordana, którego Zmarły był uczniem i współpracownikiem.

Ideę Harcerstwa Polskiego Zygmunt Wyrobek *kladł pierwsze zręby*, jako jego współzałożyciel, wybitny ideolog, autor książek, które do dnia dzisiejszego stanowią podstawę pracy harcerskiej.

Urodzony w r. 1872 w Krakowie, ukończył tu szkołę ludową i gimnazjum św. Anny, potem studjuje na wydziale filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Przerzuca się następnie na wydział medyczny, który ukończył w r. 1897.

W latach 1901—1925 pełnił funkcje *nauczyciela gimnastyki* w męskim seminarjum nauczycielskim w Krakowie. W r. 1925 jest pierwszym w Krakowie *referentem w. f.* i zarazem instruktorem w. f. w Kuratorium Okr. Krakowskiego, a w cztery lata później obejmuje obowiązki *wizytatora* w tem samym kuratorium. W r. 1935 zostaje przeniesiony z tego stanowiska w stan spoczynku na własną prośbę.



Notujemy ważniejsze momenty w pracach pozaszkolnych ś. p. Zygmunta Wyrobka:

Był *kierownikiem parku Jordana w Krakowie* w latach 1911—1914, *założyciel i komendant skautingu w Krakowie* w latach 1911—1914, pisał wiele artykułów w czasopiśmie fachowych — harcerskich i w. f., był docentem w studjum w. f. na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Zmarły miał

kolosalne zasługi w ruchu harcerskim.

Jego książki — „Vade mecum skauta” i „Harcerz w polu” stanowiły podstawę w technice pracy harcerskiej.

Odegrał wielką rolę w *propagowaniu ruchu sportowego wśród młodzieży szkolnej*, i tej sprawie wierny był do końca, jednakowo żywo nawet w okresie ostatnich

czterech lat emerytalnych, kiedy w Radzie Naukowej Wychowania Fizycznego mocno stawiał sprawę *praw młodzieży do ruchu sportowego*.

Należał do *postaci ukochanych przez młodzież*, na którą miał wpływ ogromny. Był opiekunem nauczycieli wychowania fizycznego w swoim okręgu, którzy wiele zawdzięczają jego radom i wszelkiej pomocy, której nie szczędził nikomu. Specjalną troską otaczał młodzież, studującą w Studium W. F. na Uniwersytecie Jagiellońskim, prowadził ją aż do magisterjów, a w tematach magisterskich poddawał najchętniej zagadnienia, związane z wolnym ruchem sportowym, z grami polowemi, z tradycyjnymi grami ludowymi. Był *fanatykiem gier o podkładzie ludowym*, cenił piękną polską tradycję w tej dziedzinie.

sam na podłożu tej tradycji skonstruował szereg nowych gier sportowych.

Do końca życia walczył o sport dla wszystkich.

W chwili powołania do życia Rady Naukowej W. F. w r. 1927 przez Marszałka Józefa Piłsudskiego — w gronie jej znajduje się ś. p. Zygmunt Wyrobek i zaszczytny ten mandat *dzierżył do końca*. Oddał Radzie Naukowej *bezceenne usługi*. On był *twórcą koncepcji organizowania sportu szkolnego w ramach klubów międzyszkolnych*. Intensywnie i wydajnie współpracował we wszystkich komisjach Rady, tematem których był sport i wychowanie fizyczne młodzieży szkolnej i pozaszkolnej.

Ostatnio objął z ramienia Rady Naukowej funkcję *naczelnego redaktora podręcznika dla instruktorów w. f. na wsi*. Opracował szeroko plan podręcznika, zmontował sztab współautorów. Śmierć przerwała tę tak cenną pracę pionierską.

Duże zasługi położył ś. p. Zygmunt Wyrobek około prac nad pierwszą w Polsce *monografią tradycyjnych zabaw i gier ludowych*, którą Rada Naukowa W. F. przygotowała do druku pod redakcją prof. Piaseckiego. Tysiące opisów gier ludowych, uzyskane w drodze ankiety, przepracowali pod kierunkiem ś. p. Wyrobka studenci Studium WF na Uniwersytecie Jagiellońskim w swoich tematach magisterskich.

Przy jego wydatnej współpracy zrealizowano w Radzie Naukowej WF *zagadnienie miernika sprawności fizycznej młodzieży szkolnej*.

Szczupły szereg polskich pionierów idei wychowania fizycznego i sportu, szermierzy, walczących o prawo młodzieży naszej do swobodnego ruchu, umniejszył się o postać jedną z najwybitniejszych.

Cześć Jego pamięci!

inż. Janusz Kalbarczyk jest nie tylko wielokrotnym mistrzem Polski i jedynym rekordzistą wszystkich dystansów łyżwiarstwa szybkiego, ale także *doskonałym działaczem i organizatorem sportowym*. Gdyby nie on, przynajmniej połowa imprez łyżwiarstwa w Warszawie nie doszłaby do skutku. Kalbarczyk potrafi bowiem swoją pracowitością i pomysłowością zachęcić zawodników do treningu, a członków zarządu Związku do *większej aktywności organizacyjnej*.

Warszawa cierpi

na chroniczny brak toru do jazdy szybkiej,

co przy posiadaniu takiego asa panczenow, jak Kalbarczyk, jest właściwie *sytuacją paradoksalną*. Kto, jak nie Kalbarczyk, jest jednak inicjatorem budowy toru na bieżni stadionu W. P. Ale pogoda w stolicy państwa jest bardzo kapryśna i najczęściej daje się we znaki swą „czarną zimą” amatorom sportu lodowego. Ale i na to Kalbarczyk znalazł radę, wykombinował on bowiem *Suwałki*, gdzie na jeziorze organizuje się liczne kursy i treningi łyżwiarzy, gdzie w dniach 28—29 bm. rozegrane będą *nawet mistrzostwa Polski*.

Ponieważ nie zawsze jednak można jeździć na trening do odległych Suwałk, zwa-

DWA REKORDY ZOFJI NEHRINGOWEJ

szcza ludziom, pracującym zawodowo, ruchliwy mistrz Polski znajduje

jeszcze jedno wyjście.

Zwiedza Warszawę i jej okolice i wyszukuje zupełnie dobre tereny „czynne” także podczas odwilży, a mianowicie *Czerniaków* (przedtem jezioro Kamionkowskie) i *Pruszków*. Tam też trenowali bez przerwy ostatnio łyżwiarze warszawscy, mimo, że termometr wykazywał nierzadko nawet 8 czy 10 stopni wyżej zera. Lód był wprowadzany nieraz b. mięki, a z pod łyżew wytryskiwały strumienie wody, ale zawsze lepiej taki trening, niż żaden.

Ze zawodnikom taki trening wyszedł jednak na dobre, wskazują wyniki niedzielnych

mistrzostw Warszawy,

rozegranych na stawie w parku hr. Potulickiego w Pruszkowie, odległym o 25 min. koleją od Warszawy. Zawody zorganizowano bardzo sprawnie, a sprawujący stanowisko sędziego głównego inż. Nehring gwarantował fachowość i szybkość.

Zawodnicy wykazali bardzo dobrą formę i jak na stan lodu osiągnęli rezultaty wprost doskonałe.

Wśród panów

triumfował naturalnie Kalbarczyk,

który osiągnął na 500 m 49 sek., a na 3 km 5:17. Są to bodaj najlepsze wyniki z dotychczas zanotowanych na torach polskich. Wyróżnili się również Lisiecki (500 m 58.8

i 3 km 5:34.6), Izdebski (3 km 5:33.8) i Kowalski (3 km 5:34.8).

Niedzielne wyniki Nehringowej były jeszcze bardziej efektowne.

poprawiła ona dwa rekordy polskie,

osiągając na 3 km 6:17.2, t. j. o 5 sek. lepiej od rekordu, a na 1500 m jadąc wspinał się, wyciąga pierwszorzędną czas 2:45, tj. o całe 22 sek. lepiej od własnego rekordu. Na 500 m Nehringowa miała, mimo potknięcia na wirażu, 60.8 sek. Podciągnęła się także Nowacka-Kalbarczykowa, która miała na 500 m 68.2 a na 1500 m 3:22.6.

Wyniki naszych łyżwiarzy wróżą nietylko dobry poziom mistrzostw Polski w Suwałkach, ale również i niezłe lokaty w Rydze na mistrzostwach Europy 4—5 lutego, dokąd wybierają się Kalbarczyk, Lisiecki i Kowalski oraz Nehringowa. Na meczu z Łotwą, zapowiedzianym na 11—12 lutego do Warszawy również powinniśmy wystąpić w szczytowej formie.

A. Sz.

Nie ma złej pogody, gdy zdjęć fotograficznych dokonuje się na wypróbowanych i niezawodnych płytach i błonach »ERO«

REDAKCJA

ZAŁOŻYCIEL I WYDAWCA:
MARJAN DĄBROWSKI
REDAKTOR Dr ADAM OBRUBAŃSKI
TELEFONY: 150-60, 150-61, 150-62, 150-63

RAZ DWA TRZY.
KRAKÓW
WIELOPOLE 1.

ADMINISTRACJA

TELEFONY N-ra: 150-64, 150-65, 150-66
KONTO CZEKOWE P. K. O. 412.100
PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY NR. 6
PRZEZ URZĄD POCZT. KRAKÓW 2

NUMER POJEDYŃCZY 30 GROSZY — PRENUMERATA KWARTALNA Zł. 3.50

Ceny ogłoszeń: Strona dzieli się na 4 tamy à 60 mm. — 1 mm w 1 tamie kosztuje 0.50 zł. — Cała strona 720 zł. — Pół strony 360 zł. — Czwierć str. 180 zł. — Drobne za słowo 0.15 zł. — Specjalne życzenia wymagają osobnego porozumienia się

Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego” w Krakowie, Wielopole 1, pod zarządem Franciszka Czajki.

N prawo: wyciąg saniowy na Kasprowy Wierch, uruchomiony przed niedawnym czasem, cieszy się wielką popularnością wśród narciarzy.

Poniżej: grupa zjazdowców, przygotowujących się do zawodów F. I. S. na Kasprowym Wierchu. Od lewej: Gąsienica-Mięsacz, M. Zajac, Bekerówna, Schindler, H. Marusarzówna, M. Marusarzówna, trener Zingerle, Lipowski, K. Zajac, Maier, Br. Czech i J. Bielatowicz.



ZAKOPANE CZEKA NA F.I.S.

Szybko zbliża się termin narciarskich mistrzostw świata, narciarze polscy przygotowują się gorączkowo do tego odpowiedzialnego zadania, jakie ich czeka w dn. 11—19 lutego, a tymczasem warunki pracy znacznie się pogorszyły. Śniegu trzeba szukać w okolicach, gdyż ciepła zima powoduje błyskawiczne zanikanie tego wartościowego materiału.

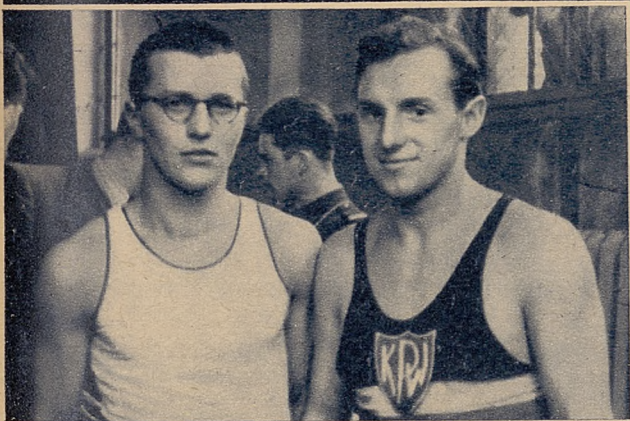
Bardzo cennym nabytkiem okazał się trener zjazdowców Niemiec Zingerle, który łączy wysokie walory zjazdowca z umiejętnościami pedagogicznymi. Nasi zawodnicy są z jego rad i wskazówek bardzo zadowoleni

i wiele się spodziewają po tych kilku tygodniach współpracy.

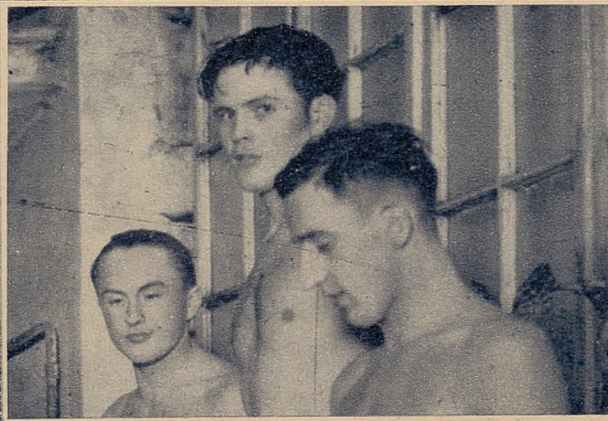
Niestety trzeba było wyszukiwać coraz to nowe miejsca, gdzieby się dało trenować slalom. Z pod Krokwi narciarze wyruszyli na Kalatówki, a potem na Kasprowy Wierch, gdzie ostatecznie trenują. Mimo to jednak pokrywa śnieżna nie odpowiada temu, czegobyśmy sobie życzyli. Wszyscy pocieszają się myślą, że jednak do 11 lutego jest jeszcze daleko i że do tego czasu śnieg spadnie.



Zingerle (na prawo) uczy „jodlować“ Schindlera.



Stanisławski (Sokół Grudziądz) i Placzek (KPW Pomorzanie Toruń) byli najlepszymi zawodnikami zimowych mistrzostw lekkoatletycznych Pomorza w Toruniu.



Powyżej: zwycięzcy wyścigu 200 m. st. klas. na mistrzostwach pływackich Śląska w III kl. w Siemianowicach. Od lewej: Wysocki — BBTS (3 m.), Rogas — Slavia — Ruda (1 m.) i Książ — BBTS (2 m.).



Powyżej: grupa uczestników mistrzostw pływackich Śląska w III kl., rozegranych w Siemianowicach.



Na prawo: Mąkówna (K. S. Ciszewski Bydgoszcz) wyrywa bieg 500 m. na mistrzostwach zimowych Pomorza w Toruniu.



Na lewo: Wiśniewska (K. P. W. Pomorzanie Toruń) ustanowiła rekord Pomorza w skoku wzwyż, wynikiem 145 cm.



Na lewo: na wzór olimpijski odbyło się wręczenie nagród zwycięzcom mistrzostw pływackich Śląska w III kl. w Siemianowicach. — P. Berlik wręcza nagrody zwycięzcy wyścigu 100 m. st. klas. Pośrodku Stankówna (Pogoń), która zajęła pierwsze miejsce, po bokach siostry Jeziorowskie (T. P. Nowy Bytom).



Powyżej: odpoczynek na lodowcu Torino w Alpach, widok na Piz Torrone.



Na prawo: wesole narciarki.